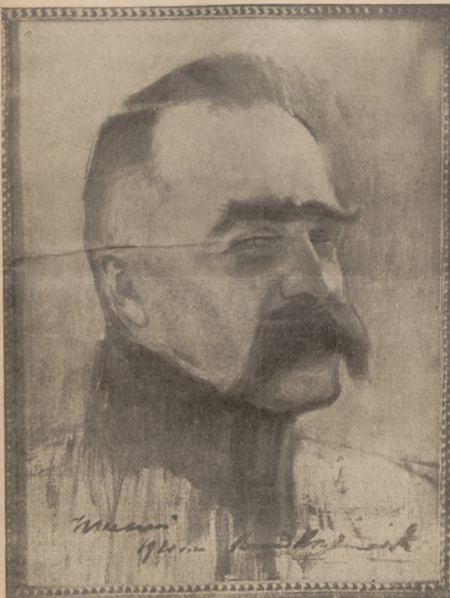
WYMIARY 2

miesięcznik społeczno-literacki

maj 1938



Portret Marszałka pędzla K. Krzyżanowskiego

ŻYCIE ŻOŁNIERZA

Józef Piłsudski

Nie znam w życiu ludzkim czegoś tak wzniosłego, tak pięknego, a tak bardzo nieuchwytnego jak życie żołnierza. Żołnierz żyje nie dla siebie, żyje dla tych haseł, jakie ma wypisane na swym sztandarze: Ojczyzna i honor. Żołnierz nie jest stanem uprzywilejowanym. Wszystkie prawa, wszystkie przywileje są własnością tych naszych współobywateli, którzy nie noszą munduru. Dla nich są prawa, dla nich swoboda, jakiej my zaznać nie możemy, jakiej nam zaznać nie wolno.

Sztandar jest tym widocznym znakiem uzewnętrzniającym nam nasze obowiązki względem tego, czemu służymy niezależnie od tego, czy to będzie idea miłości czegoś, czy abstrakcyjna myśl.

Sztandar nasz wyobraża nam wszystko to, co składa się na pojęcie Ojczyzny, a druga jego strona przypomina nam o naszym specjalnym honorze wojskowym. Niech sztandar ten nauczy was umiejętności opanowywania samych siebie, a przez to wzbudzicie powszechny szacunek dla tych, którzy umieją umierać dla wzniosłych, a nie własnych i poziomych celów.

OCZY ZA CHMURĄ GNIEWU

Tadeusz Sarnecki

Zapisane już starannie karty historyczne każdego narodu przynoszą setki i tysiące nazwisk, nie wszystkie jednak te nazwiska żyją w tym samym stopniu tak gwałtowną krwią, że niezależnie od czasu przeminięcia w życiu doczesnym jeszcze dzisiaj przemawiają do nas zza grobu i wywierają silny wpływ na ukształtowanie się rzeczywistości politycznej i kulturalnej. Te najsilniejsze indywidualności historyczne były niezwyciężonymi motorami życia, potrafiły one przełamać opór i wrogość swych środowisk, a później państw i kontynentów. Ich prawo do miejsca w historii polega właśnie na ogromnej żywotności i zdobywczej sile ducha, przezwyciężającej bezwład ludzkości.

Oczywiście nie we wszystkich środowiskach trzeba wkładać tak samo wiele energii w walkę z otoczeniem i marazmem; jedne poddają się urokowi wielkości niemal od razu, inne nigdy w całości nie uznają tej wielkości nawet po śmierci największego bohatera narodowego. O ile pierwsze zjawisko jest niebezpieczne z tego względu, że łatwość przezwyciężania może być wykorzystana przez szarlatanerię, o tyle

drugie przez mnożenie nieprzewidzianych trudności może zahamować rozpęd energii w walkach o głupstwa i złośliwości. Bardzo boleśnie odczuł to w swoim życiu Józef Piłsudski, ale nie ugiął się przed przeciwnościami losu dzięki swej upartej i wytrwałej naturze. Niemniej wiele sił stracić musiał na pracę nieproduktywną, nawet w tym wypadku, jeśli Jego postępowanie miało znaczenie wychowawcze dla całego narodu.

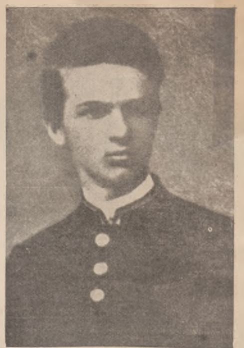
Zaczynał swą działalność w bardzo nieprzychylnej dla tego rodzaju poczynań epoce. W zaborze austriackim od dawna mnożył się serwilizm i ugodowość, co przy pozorach pewnej swobody politycznej groziło utratą ducha walki o wolność. Ta sama postawa ugodowa była naówczas głównym hasłem polityki Polaków wobec caratu w zaborze rosyjskim, a i w zaborze pruskim zaczęto spokojnie spać, porastając w tłuszcz mieszczańskiego dobrobytu. Bezwzględna więc walka z zaborcą i cele maksymalistyczne Piłsudskiego mąciły spokój i ciszę, usposabiały nawet wrogo do jego osoby prawie wszystkie wybitniejsze osobistości z ówczesnych ugrupowań politycznych. I od tego momentu zaczął się pochód ku wolności na drodze walki kulturalnej i wojskowej z przezwyciężaniem niebywałych trudności nawet wśród własnych rodaków. Józef Piłsudski, widząc też niechęć ku sobie kół ziemiańskich i elity intelektualnej oficjalnego świata nauki, zerwał z dotychczasową tradycją szlachetczyzny i poszukał sobie oparcia w masach, sięgając w najgłębsze podkłady po robotnika i chłopa.

Jeszcze powstanie 1863 roku było ruchem przede wszystkim szlacheckim, nie ogarnęło ono całej ludności w sensie nowoczesnym, świadomość bowiem polityczna Polaków obracała się jeszcze w tradycyjnej atmosferze państwa szlacheckiego z przewagą ustrojową jednej tylko warstwy. Tego rodzaju poczucie rzeczywistości było oczywiście ogromnym anachronizmem w stosunku do reszty świata, a zwłaszcza Zachodu i Stanów Zjednoczonych. Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę z doniosłości tego faktu, że Józef Piłsudski przeszedł w budowaniu Polski przez patriotyczny i skłonny do walki socjalizm; tej fazie Jego życia zawdzięczamy właśnie gwałtowny skok z feodalizmu w dzisiejsze formy życia społecznego, w europejskość ustroju i europejskość kultury. Ten fakt jednocześnie stworzył nowe trudności do przezwyciężenia i jednocześnie wyzwolił z niespokojnej natury polskiej skłonność do anarchizowania życia w Państwie i na terenie parlamentu.

Polacy nie przeszli właściwie nigdy w czasie swoich dziejów twardej ręki absolutystycznych rządów. Tolerancja i łagodność, ludzki stosunek do człowieka i idealizm, oto główne aspekty władzy królewskiej i potężnych hetmanów. Nauka z niewoli poszła również w innym kierunku, całą uwagę zwróciła na odzyskanie niepodległości, na organizowanie walki w zbiorowiskach mniejszych, nie miała stron masowego ujęcia procesów patriotycznych, chociaż w czasie powstania styczniowego wypracowała wspaniałą organizację tajnej, państwowej administracji do kierowania krajem w kontakcie z walczącą armią. Napełniało to nawet nadzieją na realną i konkretną pracę państwowotwórczą z chwilą odzyskania niepodległości, niestety właśnie z tym momentem jak spod ziemi wyrosło warcholstwo i sejmowe kłótnie, groźny znak z mroku szlacheckich, a właściwie magnackich dziejów. Ponieważ nikt nigdy w Polsce z wyjątkiem Stefana Batorego nie uczył Polaków posłuszeństwa i karności, więc ten brak wychowawczy dał się odczuć najboleśniej już w początkach naszej nowej państwowości. Być może, że przyczyna tego leżała też w innym zjawisku, a mianowicie po władzę i stanowiska sięgnęła w Polsce zgodnie z tradycją sfera ziemiańska, o co zabiegali również przedstawiciele szerokich mas, mając za sobą chwałę walk legionowych i atmosferę polityczną większej części kraju. Nie ma jednak w tym artykule miejsca na omawianie głównych przyczyn kłótni, targów i handlu o sprawy społeczne i państwowe, dość powiedzieć, że po raz pierwszy w sposób bardzo głęboki musiał zachmurzyć się wzrok Marszałka. Powiedział też później: „Jedną z hańbiących prawd naszego życia jest nasz pierwszy sejm i ten nonsens zrobiony historycznie trwa dotąd, ubliża on Rzeczypospolitej i czyni hocki klocki z Polski”. Piłsudski widział to jednak od razu i od razu też wypowiedział bezwzględną walkę warcholstwu i glupocie. Nie obrał jednak drogi najprostszej przez nacisk bezpośredni groźbą użycia siły, wybrał drogę wychowawczą i oddał się życiu parlamentarnemu, aby w zgodzie z postulatami demokracji słusznością i argumentacją zwyciężać złośliwość i małość.

W tym właśnie okresie aż do roku 1926 nie oszczędzono mu żadnej przykrości, w prasie lżono bezkarnie Jego imię, pozbawiano Go konsekwentnie wpływów, odmawiając mu niemal wszelkich zasług w odbudowaniu Polski.

Ze strony społeczeństwa nie było silniejszego odruchu w obronie zasłużonego człowieka. Polacy nie umieją jeszcze za życia szanować wielkości, szczerości, honoru, cnoty i męstwa. Te sprawy ocenia dopiero właściwie historia, za życia napić się trzeba goryczy aż po samo dno ludzkiej wytrzymałości. I dzieje się tak nie tylko w stosunku do ludzi wybitnych, nawet wśród najzwyklejszych i w stosunku do takich samych pleni się tyle zawiści z powodu szczęśliwszych losów, że jej ogrom może przerazić swym żywotnym jadem bezwzględnie każdego człowieka. Wracajmy jednak do Józefa Piłsudskiego. Mieszkał wtedy w Sulejówku i studiował dzieła historyczne. Dojrzał w nich niewątpliwie cień wielkości, jaki pada stąd na nasz naród. Objawiamy też po dzień dzisiejszy wiele możliwości, ale nie realizują się one w czynie twórczym, pozostając w walce z żywiołami przeciwnymi. Te może spostrzeżenia i myśli zrodziły piorun, negacja bowiem narodu musiała by doprowadzić do bezczynności, widocznie warto było jednak pokusić się o przeoranie naszej duszy; ale oczy do samej już śmierci pozostały za chmurą gniewu; zawisłe nad źrenicą brwi, ściągnięte do środka w gniewie lub natężeniu myśli dały wyraz uczuciom, burzom i walkom Tego człowieka.



Józef Piłsudski jako uczeń gimnazjum wileńskiego (ze zbiorów Wojskowego Biura Historycznego)



Józef Piłsudski jako Pierwszy Marszałek Polski

Po przewrocie majowym następuje w sposób bardzo wyraźny ten gniewliwy ton w życiu Piłsudskiego. Nie mogło być inaczej. Człowiek miłujący wolność i prawo zmuszony był do gwałtu. „Nie mogę długo mówić — wyjaśniał w jednym z wywiadów, — jestem

bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak i moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkimi konsekwencjami. Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię inponderabilia, jak honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania się o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości".

Jest to zupełnie oczywiste, że słowa te zrodzić musiała gorycz, płynąca z głębokiej troski o losy narodu, jednocześnie odsłaniają one powody, dla których musiał Piłsudski przejąć rządy w swoje ręce. Atmosfera polityczna i społeczna nie uległa jednak zmianie na lepsze, parlament rozpoczął z nim systematyczną walkę nie zawsze uczciwą i o sprawy zasadnicze. Oto słowa samego Marszałka — „W tej amoralnej atmosferze, w tej atmosferze „moral insanity", słabe głowy tak przesiąkają swoją niczym nie usprawiedliwioną wielkością, że staje się dość niemożliwym obcowanie z takimi ludźmi, tak, powiedzmy, jak dość trudnym jest obcowanie nawet dla lubiących bardzo dzieci z dziećmi z zakładów poprawczych". W zdaniu tym uderza jedna zwłaszcza trafna uwaga, że słabe głowy przesiąkają swoją niczym nieusprawiedliwioną wielkością, istotnie sprawa to niemal zasadnicza, mamy za wielu wielkich ludzi, oczywiście nie naprawdę, a tylko w mniemaniu tych właśnie jednostek. Przecież to aż śmieszne. Byle urząd lub stanowisko od razu uderza do głowy i stwarza nie mocą wartościowej i twórczej pracy, ale splendorem właśnie urzędu czy stanowiska poczucie wyższości. Smutna to kolei rzeczy, ale smutniejsza jest jeszcze wtedy, gdy idzie w parze z zuchwalstwem, oto obrońcy zagrożonego rzekomo parlamentu, mając gęby pełne ideałów wprowadzają do gmachu sejmowego partyjne bojówki. „Cóż to za nowe magnaty polskie, zbierające swoje wojska dlatego, aby Polska nierządem stała?" — zapyta się Piłsudski, jakby echo sprzed dwóch prawie wieków. Kładli mu do tej pory kłody pod nogi, zabili mu przyjaciela i jednocześnie Pierwszego Prezydenta Polski, oplątali plotką i fałszem, poniżali i uczyli pokory przed bezczelnością. Musiał wobec takich faktów nastąpić bunt człowieka poczciwego, ale ten bunt jest jednocześnie łamaniem haseł i wyznań polityczno-społecznych całego życia. I tak zmiana w nastawieniu dokonywa się wskutek czynników zewnętrznych, a nie jest, jak to niektórzy chcieli widzieć, samorzutnym porzuceniem pierwszej linii życia. To jeszcze jeden powód do tego, aby mieć żal do swego społeczeństwa i aby pociemniała jeszcze bardziej chmura w oczach krzaczastego gniewu. Wbrew bowiem logice i prawdzie, wbrew słuszności i sprawiedliwości społeczeństwo w pewnym swym odłamie nie szło Mu z pomocą w trudnych i odpowiedzialnych pracach, a było ich dużo, tak wiele i tak ważnych, że sam Marszałek mógł powiedzieć w głębokim przekonaniu o słuszności tego, co mówi: „Moje ręce w Polsce zaczynały wiele rzeczy i dumny jestem, że zostawię w Polsce prace, które przejdą wieki". Dokonał istotnie wiele, uświadomiła to dopiero śmierć. Ona też wyzwoliła nagle gdzieś spod świadomości miłość do tego człowieka w całych masach narodu polskiego. Stało się wtedy jasne, że właśnie wskutek konieczności ciągłego przezwyciężania bezwładu społecznego postawa Piłsudskiego była postawą żołnierza, sam Marszałek wiedział o tym doskonale i mówił: „Jestem dumny, że jestem dobrym żołnierzem, chociaż nie jestem nim z zawodu i gdyby mi jacyś specjaliści odmawiali tego, to spokojnie przeszedłbym nad tym sądem do porządku dziennego. Przemawiają za mną zbyt jaskrawe fakty. Pod moimi dyrektywami z niczego, z absolutnego prawie zera doszliśmy do posiadania w krótkim czasie wielkiej armii. Rzucałem armię, złożoną z niewyćwiczonego żołnierza, pod zmęczonymi latami wojny oficerami, natychmiast do boju i z dumą mogę o sobie powiedzieć, że wszędzie, gdzie sam do boju ludzi prowadziłem, miałem zawsze za sobą zwycięstwo. Przez to dokonałem rzeczy, wobec których żadnych nie lękam się sędziów".

Słowa te nie wymagają oczywiście potwierdzenia, jest tylko pytanie, czy chociaż po śmierci zeszła z oczu Marszałka chmura słusznego gniewu? Czy zasłużyliśmy na Jego uśmiech i pogodę? Wątpię.



Józef Piłsudski — rysunek Zdzisława Czermańskiego

O PATRIOTYZMIE

Józef Piłsudski



Entuzjastyczne powitanie Komendanta



Komendant po powrocie z Magdeburga

W obecnych czasach, gdy naród dla narodu, tak samo jak człowiek dla człowieka, nie jest bratem, lecz wilkiem, przeważnie mamy do czynienia z dwoma rodzajami patriotyzmu — zaborczym i obronnym.

Jeden i drugi są ściśle z sobą przyczynowo związane, gdyż jak bez zwycięzcy nie ma zwyciężonego, tak bez zaboru nie może być obrony od niego. Pierwszy — zaborczy — jest obecnie hasłem politycznym w większości wielkich mocarstw europejskich. Ma on na swe usługi miliony bagnetów i armat, tysiące rzeczników w postaci ministrów, dziennikarzy i uczonych, miliardy pieniędzy, wyciśniętych z ludu pracującego. Pcha on narody do bratobójczej walki, podbija kraje i wysysa je, jak pająk muchę. Jeśli jednak mu się przyjrzymy uważnie, spostrzeżemy, że sprężyną tego hałasu szowinistycznego, który teraz napełnia świat cały, nie jest właściwy patriotyzm, uczucie miłości i przywiązywania do swej ojczyzny. Na dnie tego prądu kryje się gad, który toczy obecne społeczeństwa, oparte na krzywdzie i wyzysku ludu pracującego.

Wszelkie wnoszenie do naszego życia społecznego waśni narodowościowych spotkać w nas musi zaciętych przeciwników. Spory i kłótnie osłabiają nasze siły i dają możność wspólnemu prześladowcy — caratowi — korzystać z nich i wzmacniać swe panowanie nad nami. Precz więc z nimi! Wypleniajmy wśród towarzyszy niechęci względem ludzi innego pochodzenia, wiary lub języka. Niech, wbrew szalejącej burzy nienawiści plemiennych, wśród nas panuje zgoda i braterstwo bez względu na różnice narodowościowe i wyznaniowe!

Całkiem innym jest patriotyzm obronny. Wywołuje go napaść i w odpowiedzi na nią zapala on ludzi chęcią obrony. W zasadzie jest on słusznym, dąży bowiem do naprawy krzywdy popełnionej i walczy o jedno ze starganych i zdeptanych praw człowieka.

Lecz wśród narodów ujarzmionych ludzie dzielą się również na klasy — wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, a sprzeczność interesów, jaka zachodzi pomiędzy nimi, musi wyciskać swe piętno na pojęciach i postępowaniu każdej. Przypatrzmy się więc, jakim jest patriotyzm naszych klas posiadających i jaką jest ich obrona praw narodowych. Pojęcie ich o patriotyzmie da się streścić w sposób następujący. Wobec ciężkich prześladowań i przemocy wroga, powiadają oni, naród powinien być zjednoczony i zespolony. Poszczególne warstwy narodu powinny zapomnieć, do czasu chociażby, o nieporozumieniach z innymi warstwami, by nie osłabić sił narodu, tracąc je na walkę wewnętrzną. Przewodnikami narodu muszą pozostać ci, co dotąd w walce przewodniczyli, t. j. klasy uprzywilejowane, mają one bowiem potemu doświadczenie i wykształcenie odpowiednie, a dzięki stanowiskom i bogactwu mogą znaleźć posłuch u silnych tego świata. Lud zaś pracujący iść winien za przewodem „starszej braci" i ufać jej ślepo. Tak mniej więcej przemawiają wszyscy rzecznicy patriotyzmu, nawołując do solidarności narodowej czy to polskiej, czy to litewskiej, czy to żydowskiej.

Niemniej wstrętnym wydać się musi patriotyzm naszych posiadaczy, gdy się zwrócimy do jego czynów i jego stosunku do władzy najezdniczej. Niebotyczne tchórzostwo — oto jego cecha; podłe łaszenie się i lizanie stóp wroga — oto jego polityka. Spójrzmy na szepczących pacierze patriotyczne ojców naszych miast — radnych Wilna, Kowna lub Grodna. Polacy w radach miejskich mają większość, a uchwalają i powiększenie policji i szpiegów, i oddanie ziemi miejskiej pod pomniki Murawiewów i Katarzyn — słowem wszystko, co się pierwszemu lepszemu urzędnikowi spodoba. Spójrzmy na naszą szlachtę, drżącą przed lada słupajką, zarażoną ugodą i lokajstwem, chroniącą swe dzieci od zarazy buntu i zbierającą pieniądze na stypendia imienia gubernatorów i ministrów. Przypatrzmy się inteligencji litewskiej, idącej żebrać łaski gubernatorów, prosząc o oddanie tego lub owego kościoła. Przypatrzmy się tym żydom, co, nie zważając na pogardliwy względem nich stosunek władzy, obijają progi figur urzędowych, piszą i podają lokajskie adresy i pokorą lub pieniędzmi myślą wyżebrać czy kupić jakąś drobniutką ulgę.

Jest jednak i zdrowe jądro w patriotyźmie. Polega ono na naturalnym uczuciu miłości do swego kraju i jego kultury oraz na obronie praw narodu do samodzielnego życia, gdy to prawo jest gwałcone. Zdrowe to uczucie wywoływało nieraz szlachetne i szczytne czyny, przed którymi każdy człowiek myśli i uczucia skłonić głowę musi. Lecz, jeśli uczucie to jest głębokim, jeśli opiera się ono na odczuciu bólów i krzywd całego narodu, prowadzić musi niechybnie nie tylko do szukania leków na rany, zadane ręką obcą, lecz i do naprawy stosunków wewnętrznych narodu, usunięcia niesprawiedliwości i brudów domowych. Ziemia nasza, która wydała Kościuszkę i Mickiewicza, widziała tych najlepszych patriotów, walczących nie tylko z najazdem, lecz i z niewolą ludu u własnych panów.

Pisma zbiorowe — Tom II

JÓZEF PIŁSUDSKI — PISMA ZBIOROWE

Eugeniusz Ajnenkiel

Wydanie prac Józefa Piłsudskiego, dotychczas drukiem ogłoszonych — w dziesięciu dużych tomach — to w Polsce wielkie wydarzenie literackiego znaczenia. W przedmowie do „Pism Zbiorowych", pióra Walerego Sławka, czytamy, że celem tego wydawnictwa jest uprzystępnić słowa Marszałka i Jego myśli, każdemu, kto z tej skarbnicy czerpać zapragnie. Boć przecie Pisma to nietylko przebogaty materiał charakteru dydaktycznego, to nie tylko źródło, jakże cenne, dla biografów tej Postaci; to nie tylko przeogromna kopalnia dokumentów, faktów i oświetleń dla historyka czasów najnowszych ale też i olbrzymia skala wzruszeń dla powszednego czytelnika, szukającego tych wzruszeń artystycznych, zamkniętych w księgach drukowanych. W Pismach jest ogromne bogactwo i świeżość poetycka słowa, jego miękka melodyjność i jędrny dźwięk. Głębokim wzruszeniem drgają zdania mówiące nam o Matce, zwracające się do dzieci, które „wysyłają napół przerażone, napół rozciekawione spojrzenia swych chabrowych oczu", czy też wspominające męstwo i ofiarność żołnierzy, którzy „w szarych mundurach, bez krzyżów, bez kit, wśród smutków jesiennych — wiośniani, bitw dawnych zamierzchły wskrzesili już mit —"

„... Szła wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły. I szła pogwarka wśród „wiary": — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy. Prezent wspaniały! I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczotę dla serca Komendanta zdoby iście to miasto, wieleście mi dali... Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłym to być musi — i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami... "

Nim jednak swe serce tam złożyć rozkazał, długie lata życia, życia pełnego nieustannych walk, związał nieodłącznie z tym, co w Polsce było wielkie i cenne: z bezinteresownym ukochaniem Ideału. Promieniował on i zapładniał wiele pokoleń, z pokolenia na pokolenie wiązał i skuwał ludzi, prowadził ich na trud, mękę i walkę aż po bohaterską śmierć. Mówiły o tym karty historii.

„... Jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawo do przyszłości..."

„... Jestem człowiekiem, który historię lubi, który nad historią się zastanawiał i który w niej nieraz szukał rozwiązania zagadnień teraźniejszości i wskazówek dla przyszłości".

W Pismach Józefa Piłsudskiego znajdujemy właśnie wiele prac o charakterze historycznym, choć Piłsudski historykiem z dyplomem nie był, a z zamiłowania, z samouctwa. To zamiłowanie sprawia, że w Jego pracach historycznych znajdujemy tę żywość krwi, to tętno życia tego okresu, o którym pisze. Niektóre z prac, jak np. „22 stycznia 1863" czyta się miejscami jak powieść, sugestywną, pochłaniającą czytelnika bez reszty. A jakże znów śliczne są pełne liryzmu opisy z „Moich pierwszych bojów":

„... Cisza naokoło absolutna, cisza taka, jaka tylko bywa po długich jesiennych deszczach, gdy wszystko w przyrodzie ciężko przemokłe, zdaje się dumać nad ubiegłym, pełnym życia i zmian latem i przy dogorywającej jesieni cicho zasypiać drzemką przedzimową. Niebo lekko zachmurzone, obłoki przepuszczają mnóstwo bladego światła księżyca. Jest tak cicho i spokojnie w naturze, ze się zapomina o nieprzyjacielu... "

Albo znów w innym miejscu:

„... Księżyc wysoko na pochmurnym niebie rzucał na wszystko dyskretne, szaro-srebrne tony, w oddali migały poprzez gałęzie kontury jakichś ruin zameczyska na stromym pagórku. Dolatywał poważny szum boru, wesoło błyskały w zaroślach liczne ognie, nadając swym zmiennym oświetleniem wszystkiemu jakieś fantastyczne formy..."

W tych lirycznych opisach przebijają się najwcześniejsze wrażenia z okresu dzieciństwa Józefa Piłsudskiego — z domu rodzinnego — zdobyte w cieniu wiekowych lip, gdzie zielone bory, żywiczne wonie, błękitna wstęga Mery, wijącej się wśród łagodnych wzgórz, porosłych sosnami i brzeziną, a obszytych wyłogami żółtych piachów — kształtowały w chłopcu pojęcia piękna natury.

Jeśli przytoczyłem tu kilka zdań, to tylko dlatego, by podkreślić piękno języka i lekkość we władaniu nim. Fragmentaryczność omówienia prac Józefa Piłsudskiego nie pozwala mi na dalsze cytowanie innych wyjątków, wzorów stylu i pięknej jędrności słowa.

Pierwsze dwa tomy „Pism zbiorowych" są ściśle związane z dziejami Polskiej Partii Socjalistycznej. W pierwszym tomie mamy więc prace publicystyczne i wynikające z działalności partyjnej, a ogłoszone w socjalistycznej nielegalnej prasie w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia. Tom ten zaczyna data 23 lipca 1885 roku pismem do Rektora Uniwersytetu Charkowskiego a kończy datą 21 stycznia 1900 roku, a więc w niepełny miesiąc przed aresztowaniem w Łodzi, artykułem poświęconym rocznicy stracenia na szubienicy pionierów socjalizmu polskiego, członków partii „Proletariat". Na drugi tom Pism składają się prace powstałe po ucieczce z petersburskiego szpitala aż po rok 1908, ściślej zaś, do czasu akcji bojowej P. P. S. pod Bezdanami. Oba tomy redagował wstępem i przypisami zaopatrzył, znawca tych czasów, nieodżałowany Leon Wasilewski.

Dwa następne tomy, III i IV, do druku przygotował historyk czasów najnowszych, Dr. Wacław Lipiński. Tom III Pism to przejście od prac P.P.S.-owskich do nowych form walki, do prapoczątków organizowania się kadr przyszłego Wojska Polskiego. W tomie trzecim znajdują się prace z lat 1908—1914. W kilku rozprawach omawiane są przeszłe walki i wyciągane wnioski dla prac nowych, wytwarzania żołnierza polskiego. I tu już Piłsudski stwierdza, na podstawie swych badań, że najwyższą siłę armii stanowi hart jej żołnierzy. W pracy „Kryzys bojów" powiada:

„... W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi..."

Jak wnioski te Piłsudski wcielał w czyn stwierdzamy w tomie IV, który zawiera pisma, mowy i rozkazy wychowujące żołnierza polskiego, w jego najczystszej formie, bo w ochotnikach pociągniętych do walki ideą. Tom IV obejmuje prace od daty 3 VIII 1914 roku aż po pobyt w Magdeburgu, gdzie też powstały przepiękne wspomnienia — prace historyczne „Moje pierwsze boje".

Po przeczytaniu pierwszych czterech tomów czytelnik widzi, że mają one pewną jednolitość w rozwoju poglądów Autora. Uderza to tym bardziej, gdy czyta się tom piąty, tak różny w swej treści od dotychczasowych. Ale też prace tu zamieszczone powstawały w najcięższym dla Autora okresie a zarazem najpiękniejszym: od powrotu z twierdzy Magdeburskiej aż po moment złożenia władzy Naczelnika Państwa Polskiego. Był to więc czas ustalania się, w krwawym znoju walk, Niepodległości i zakreślania granic Rzeczypospolitej Polskiej. Wstęp i przypisy Kazimierza Świtalskiego.

Następne trzy tomy Pism zawierają prace powstałe w czasie od grudnia



Eugenia Godlewska „Jasia"

1922 roku aż po dzień przewrotu majowego 1926 roku. Tom VI i VIII przypisami zaopatrzył Kazimierz Świtalski. Tom VII zaś zawiera w sobie dużą pracę pod tyt. „Rok 1920" i jest on konstrukcyjnie związany z pracą Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę". Podkreślić muszę, że w tych trzech tomach Józef Piłsudski często powraca do prac historycznych, analitycznych.

Dziewiąty zaś tom Pism, poprzedzony też wstępem i przypisami Kazimierza Świtalskiego, ujmuje w swe ramy to wszystko, co zostało ogłoszone drukiem na przestrzeni czasu, od dnia 12 maja 1926 r. aż po resztki dni życia Marszałka. Z prac o charakterze historycznym, zawiera ten tom „Pogwarki historyczne", pozostałe na marginesie pamiętników J. Daszyńskiego i L. Bilińskiego.

Ogromna ilość prac a w nich poruszanych zagadnień i poglądów wymagały stworzenia czegoś co byłoby przewodnikiem, prowadzącym czytelnika do każdego zagadnienia, które mogłoby go w danej chwili zainteresować. Rolę takiego przewodnika spełnia właśnie tom X, opracowany przez Henryka Wereszyckiego, a zawierający spis tytułów prac zamieszczonych w Pismach, skorowidz rzeczowy oraz skorowidz osób. Zamknięciem wydawnictwa są zamieszczone w tomie dziesiątym „Uzupełniania" — przemówienia i prace Józefa Piłsudskiego z różnych okresów życia.

Na zakończenie tej mojej — notatki właściwie — o „Pismach Zbiorowych" Józefa Piłsudskiego i trochę twardej treści tomu dziewiątego przytoczę pełne liryzmu opowiadania Jego, którego to opowiadania część Matce poświęcona została:

„...Jestem w tym wieku, że spokojnie patrzę w tę dal, skąd nikt nie wraca. Wiem, że po tylu wzruszeniach mojego burzliwego życia, wzruszeniach zarówno bogatych w oklaski, jak i gwizdania, niewiele już wzruszeń los mi gotuje, niewiele wzruszeń tak wielkich i potężnych, jak te, które przeżyłem.

Lecz są wzruszenia tak czyste i niewinne, wzruszenia nieledwie dziecka, które niechybnie będą jeszcze moim udziałem. Do nich należy i dzień dzisiejszy. Jestem jak dziecko na imieninach swej drogiej Matki. Bezkrytyczne oko dziecka zachwycone Matką, nie patrzy i nie pyta, jakie są szytki na jej ciele. Czy jest brzydka, czy jest ładna dla kogo innego, jest i pozostaje dla dziecka czymś pięknym i cudownym, a w dzień jej imienin wzruszone serce bije radośnie..."

„...Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce matki wyczuwa i z siebie wyrzuca; gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, aby je ukoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień! Gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie mnie ku temu, co matczyne i miłe..."

WIOSNA W ŁAZIENKACH

1935 — 12 MAJA — 1938

Roman Kołoniecki

Zachód w pąsowych pląsach — tu żaden głaz nie zostanie
Chłodnym fioletem!
Czemu — raz wtóry żywa — swe błogie rzucasz posłanie,
Matko Demeter?

Wiele minęło nocy i dni młodziutkich tak wiele —
Córki twej nie ma...
Wróci! lecz najpierw łoże na sen ostatni pościele
Księciu podziemia.

Patrz: już kasztany kwitną — falliczne bóstwa olbrzymie,
Zielonolice;
Patrz: już po korze ciekną, w upalnym prażąc się dymie,
Rude żywice.

Próżno więc, Pani straszna, czerwoną miażdżysz maczugą
Pałac struchlały,
Aż belwederskie bramy owiane suknią twą długą,
Pustką zadrżały...

Próżno dziś błądzisz sama — wysoki cień twój się znaczy
Dalej i dalej...
Spazm popalonych ptaków i krzyk matczynej rozpaczy
Milknie wśród alej.

Wróci! niech tylko noc ta, co każdy jęk twój pamięta,
Ciszę wytrzyma!...
Nów księżyca nad chmurą błysnął, jak brew niepojęta
Nad zastygłą powieką Olbrzyma.

WOŁANIE DO CISZY

Tadeusz Sarnecki

Już nie ma słów płonących krwią ognistą,
więc wspomnienia jak deszcze zasnuwają wzrok,
a tu wiatr pęd nadaje rozszalałym iskrom,
kiedy coraz wyraźniej grzmi wojenny krok.

Już świstem groźnej szabli nie żywie dłoń twarda,
epopeja wojenna cicha jest jak śmierć.
I kto wie, czy ją zbudzi krzyk stalowych armat,
gdy historia jak zwierzę, gniewnie wzniesie sierść.

Ach, wyjdź w niebo płonące z mieczem jak cherubin
wyprowadź mężne hufce z głębi twardych Tatr.
Niech ostrze Twojej szabli chmury tnie na smugi
i niechaj pieśń żołnierską w skrzydłach niesie wiatr.

Przebacz, że wołam Ciebie w noc głuchą i ciemną,
że przez oczy przepływa mi gwałtowny deszcz,
ale cień Twój jak sztandar powiewa nade mną
i płonie ogniem słowa jak prorok i wieszcz.

Pójdę dzisiaj przed pomnik wzniesiony kolumną,
zakuto wszak Twą siłę w żelazo i głaz;
tam też spokój zagości u stóp Twych przed trumną,
bo wszak naprzeciw gromów w niebo wzniosłeś twarz.

Czemu tylko wciąż milczysz, Marszałku, Marszałku?...
dlaczegoś tak okrutnie życia zamknął drzwi?
Oto lud Ci swe serca podnosi z zaułków
a Ty milczysz zawzięcie, zacisnąwszy brwi.

ŁÓDŹ NA DROGACH PIŁSUDSKIEGO

Jan Wojtyński

Dzień 12 maja 1935 r. zamknął niejako ten okres w dziejach rozwoju Łodzi, który rozpoczęty w 1899 roku — stanowił epopeę niepodległościowej rewolucji narodowej w Łodzi. Okres ten, rozpoczęty w 1899 r. ukazaniem się na horyzoncie łódzkim ówczesnego już wodza rewolucji niepodległościowej Józefa Piłsudskiego — obfitował w krwawe ofiary, jakie Łódź i jej synowie składali na Ołtarzu Ojczyzny.

Rok 1899

Dnia 3 października tego roku przybywa pod przybranym nazwiskiem Józefa Dąbrowskiego do naszego grodu Józef Piłsudski w ucieczce przed prześladowaniami za „Robotnika". Zajmuje On w domu przy ul. Wschodniej 19 mieszkanie, aby w jednym z pokojów urządzić drukarnię. Ukazuje się wkrótce pierwszy w Łodzi wydany numer „Robotnika". Data to historyczna: świadczy ona o udziale robotniczej Ojczyzny w ofiarnej walce o Niepodległość.

Drukarnia „Robotnika" przy ulicy Wschodniej 19 wykryta została w nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. przez ochranę carską. Podczas tej wsypy aresztowany został także „Wiktor"-Piłsudski.

„W chwili wkroczenia żandarmów — pisze w Swych wspomnieniach Piłsudski, „maszynka", która ze swej paszczy wyrzuciła przed aresztowaniem setki tysięcy różnych wydawnictw, która przez dłuższy czas stanowiła cel poszukiwań ogromnej zgrai szpiegów i żandarmów, której dłuższe istnienie było naigrywaniem się z potęgi rządu carskiego, — maszynka stała zupełnie odkryta na swej zwykłej podstawie, z pierwszą stronicą 36-go numeru w swej ramie — Oglądano ją z pewnym podziwem i szacunkiem.

Szpicle z ciekawością dotykali się żelaza, dziwiąc się, że taka drobnostka tak duże znaczenie mieć może. Odbito na papierze stronicę, zabitą w ramy. Podpułkownik Gnoiński przeczytał półgłosem, dyktując protokół rewizji: Trzydziesty szósty numer „Robotnika", data 25 luty. Artykuł wstępny — „Triumf swobody słowa".

Z konspiracyjnego lokalu przy ul. Wschodniej — po ukończonej rewizji — żandarmi odprowadzili Józefa Piłsudskiego i żonę jego Marię do więzienia. O dalszych ich losach dowiadujemy się z numerów „Robotnika", wydanych nie w kraju, lecz w Londynie. Tak więc w n-rze 37 z 8 lipca 1900 r. czytamy: „Sprawa drukarni naszej, odkrytej w końcu lutego, o tyle się wyjaśniła, że możemy dziś ujawnić niektóre szczegóły, dotyczące osób aresztowanych w Łodzi. W ostatnich dniach kwietnia przywieziono stamtąd Marię Piłsudską i Marię Rogowską. Nazajutrz kurierskim pociągiem o godzinie 6-ej rano w osobnych przedziałach przywieziono Aleksandra Malinowskiego i Józefa Piłsudskiego. Najpierw wyprowadzono Malinowskiego w otoczeniu sześciu żandarmów i powieziono dalej. Piłsudskiego przesadzono do osobnego wagonu i odstawiono wagon na stronę: widocznie obawiając się odbicia, powieźli go obwodową na dworzec nadwiślański, a stamtąd do cytadeli. Piłsudski zmienił się do niepoznania, schudł, blady był więcej niż zwykle, ale twarz miał spokojną i szedł powoli, nie oglądając się".

Późniejszy ruch rewolucyjny w Łodzi, jaki wykwitł z rzuconego na wdzięczną glebę ziarna głębokiej myśli politycznej Piłsudskiego — zawsze łączy w latach 1905—7 z nazwiskiem Wodza pełnych patriotycznego zapału robotników łódzkich.

Rok 1914

Tak samo łódzcy działacze rewolucyjni podtrzymują żywy kontakt z wodzem Polski walczącej.

I w r. 1914 na zew Piłsudskiego jako Komendanta Legionów Łódź robotnicza, daje szeregom legionowym ładne kilka setek młodzieży z ziemi łódzkiej. Obok całej plejady dzieci robociarskich z Łodzi i okolic, które przedarły się poprzez kordony już w pierwszych miesiącach wojny światowej i zaciągnęły się do szeregów Legionów — w marcu 1915 szeregi te posiadały w swym składzie i tę młodzież, która zaciągnęła się w czasie pierwszego normalnego werbunku Komendy Legionów na jesieni 1914 r. Poszedł wtedy kwiat młodzieży niepodległościowej z Wadowskimi, Kowalskimi, Lipińskimi, Pfeifrem, Rogowskim, Wasielewskim, Hertlem, Domańskim, Zajdlerem, Gertnerem, Gruszczyńskim, Michalskim, Kubiakiem, Szletyńskim, Pęczkowskim, Michałkiewiczem, Olachowskim, Kretem, Łęckim, Pacholskim, Ficnerem, Wolskim, Frakowskim, Berlachem, Grabowskim, Kielkiem, Chabowskim, Rowińskim i in. na czele.

Później u schyłku niewoli Łódź na wołanie Komendanta odpowiedziała masowym udziałem w zorganizowanej równocześnie z Warszawą akcji uwolnienia kraju od najeźdźców pruskich. Pamiętne są — żywiołowe manifestacje robotników łódzkich: jedna w dniu 7 października tego roku na wieść o powrocie Komendanta z Magdeburga — druga w kilka dni później przed Biurem Werbunkowym ówczesnego „Korpusu Posiłkowego" przy ul. Moniuszki. W obu tych manifestacjach kilka tysięcy młodzieży robotniczej i szkolnej wielkim portretem Komendanta manifestowało swe uczucia dla polskiej walki o niepodległość, uczucia gorące i tchnące entuzjazmem. Żywiołowość obu tych demonstracyj zaimponowała nawet okupantom niemieckim, którzy nie śmieli już wówczas przeciwstawić się obu tym manifestacjom.

1918 — 1926

Aż ziścił się Czyn 11 listopada 1918 i wślad potem przyszły w niepodległej Polsce Imieniny Komendanta, obchodzone już radośnie, słonecznie. Pierwsze święto narodowe w odrodzonej Ojczyźnie.

Rok 1920 — także pod znakiem Józefa Piłsudskiego. Bohaterski udział kilku tysięcy łodzian w armii ochotniczej 1920 r. Dziesiątki tysięcy robotników łódzkich i młodzieży szkolnej poszło w ostatniej chwili na zew Ojczyzny. Potem przyszły czasy pokoju, stabilizacji, popularność i cześć dla Naczelnika Państwa w Łodzi rosły...

Obchód Imienin dnia 19 marca każdego roku był zawsze wyrazem pamięci łodzian o Wodzu i ukochanym Komendancie.

Bez nacisku społeczeństwo samo reagowało gorąco, bezpośrednio, serdecznie na dzień 19 marca, coraz bardziej wże-



Wczasy Marszałka

rający się w rdzeń narodu i narastający do potęgi symbolu

Wkrótce też Marszałek odwiedził Łódź, a mianowicie w r. 1921 zatrzymał się Marszałek Piłsudski w przejeździe przez Łódź na dworcu Łódź Kaliska. Było to w styczniu. Komunikat oficjalny o tym tak mówi:

„Punktualnie o g. 10.50 pociąg Naczelnika Państwa wjechał na stację Kaliską. Straż honorową pełnili ułani. Na peron wyszedł z wagonu salonowego Naczelnik Państwa w towarzystwie min. Sosnkowskiego. Imieniem miasta prezydent Rżewski podkreślił w swym powitaniu, że Łódź wita nie tylko Naczelnika Państwa, lecz i szermierza swobody, którego z Łodzi wywieziono do kazamat cytadeli; zapewnił, że lud będzie zawsze podstawą państwowości polskiej i obrońcą jej swobód. Naczelnik Państwa zapytywał o ilość i dolę bezrobotnych, o uruchomienie przemysłu. Informacyj udzielał prezydent Rżewski, wskazując na braki aprowizacyjne Łodzi i niedostarczanie kontyngentu. Wspominając dzieje lat ostatnich, wyraził się Naczelnik, że upadek państw zaborczych dawno przewidywał i widzi w nim akt sprawiedliwości dziejowej. Po 15 minutowym postoju Naczelnik pożegnał uściskiem ręki delegatów Łodzi i żegnany okrzykami, udał się w dalszą drogę".

Maj 1926 r.

Już na kilka miesięcy przed majem 1926, bezpośrednio na odcinku łódzkim, w miarę napływania do miasta wiadomości o sytuacji politycznej w kraju, stawało się pewnym, że Łódź wobec tych wypadków, które nadejść mają — nie będzie mogła zachować neutralności, że przeciwnie, Łódź odegra w tych wypadkach właściwą rolę.

Raz po raz do Łodzi zjeżdżali na zebrania b. legionistów i peowiaków najwybitniejsi działacze obozu piłsudczyków ze stolicy, jak Wojciech Stpiczyński, niezapomniany ś. p. Adam Skwarczyński, sen. Gaszyński, Szpotański i in. W lokalach legionistów i peowiaków przy ul. Piotrkowskiej 82 rojno i gwarno było stale.

Odczyty, konferencje, narady trwały nieustannie.

Już w godzinach popołudniowych w sobotę 12 maja nadeszły do miasta naszego pierwsze wieści o wystąpieniu Komendanta z protestem przeciwko frymarczeniu najświętszym Dobrem Rzeczypospolitej, to jest Jej Godnością przez macherów i szalbierzy partyjniczych. Ranek niedzielny zastał już Łódź poddenerwowaną nieco, jednakże wobec braku ścisłych wiadomości o sytuacji w stolicy nastroje jeszcze pozbawione były charakteru panicznego. Jedynie w kołach wtajemniczonych wrzało. Już w dniu 10 maja legioniści i peowiacy zarządzili mobilizację swych członków. W lokalu Polskiej Organizacji Wolności (tak się wówczas nazywała grupa, ogniskująca b. peowiaków i żywioły piłsudczyzny w Łodzi) przy Piotrkowskiej 82 pełno było narodu: żywo dyskutowano o wypadkach i... czekano.

W niedzielę w godzinach przedpołudniowych odbyła się w gmachu ówczesnego DOK przy Al. Kościuszki 67 narada dowódców jednostek wojskowych, stacjonowanych w naszym mieście. W wyniku narad bezpośrednio po ich zakończeniu dowódca dywizji gen. Małachowski udał się do koszar 31 pułku Strz. Kan., gdzie zarządzono już pogotowie ostre i skąd kompania honorowa ze sztandarem i orkiestrą na czele udała się przed koszary 28 pułku Strz. Kan. przy ul. Leszno. Kiedy oddział z gen. Małachowskim na czele przymaszerował przed koszary przy radosnych dźwiękach I Brygady — 31 pułk powitany został przez d-cę 28 pułku płk. Zawiślaka. Oba oddziały opowiedziały się natychmiast po stronie ukochanego Komendanta. Rozpoczęto gorączkowe przygotowania do wysłania ochotniczych drużyn do stolicy.

Podobnie i w innych oddziałach wojskowych Łodzi jedno zabrzmiało hasło: „Za ukochanym Komendantem".

Mobilizacja, zarządzona przez b. legionistów i peowiaków także dała natychmiast duże rezultaty. Co chwila w ciągu całego popołudnia niedzielnego do koszar 28 pułku, gdzie znajdowała się kadra ochotnicza, napływali ochotnicy do Warszawy. Entuzjazm był powszechny, ulicami maszerowały przy dźwiękach I Brygady pochody robotnicze, odprowadzające do koszar szeregi ochotników. Wieczorem tego dnia odeszły już do stolicy pierwsze oddziały wojskowe z Łodzi.

Sztab wojskowy czuwał dniem i nocą: na czele wojskowego odcinka stali gen. Małachowski, pułk. Stefan Cieślak, pułk. Zawiślak, mjr. Chabowski, na odcinku cywilnym pracowali Biłyk, Słoniowski, Wadowski, Domański Kaz., radca Łopuski oraz wielu, wielu piłsudczyków, których wspominanie przekracza ramy niniejszego szkicu. Poza tym w akcji bezpośredniej brali udział przedstawiciele partyj robotniczych, stojących na gruncie ideologii obozu Komendanta.



Józef Piłsudski na przechadzce

Ranek dnia 14 maja zastał już Łódź w 100 procentach do dyspozycyj Marszałka Piłsudskiego.

Jak już podkreślaliśmy, Łódź opowiedziała się bez reszty po stronie Komendanta. W wielu instytucjach jak na przykład w Zarządzie Miejskim odbyły się specjalne zebrania ogółu pracowników, na których, po przemówieniach zapadły jednogłośnie uchwały całkowitej solidarności z Jego wystąpieniem.

Wtorek 15 maja powitała Łódź z olbrzymią radością. Wieść o powrocie do władzy Wielkiego Samotnika z Sulejówka wstrząsnęła sercem wolnościowej i niepodległościowej Łodzi, miasta o tak pięknych tradycjach dziejowych.

I dalej

Łódź, miasto o amerykańskim iście rozmachu rozwojowym — pozbawione jakichkolwiek pamiątek historycznych (rozwój miasta datuje się zaledwie od stu kilku lat) — Łódź, miasto dzisiaj po Warszawie największe, choć biedne, nazwiskiem Józefa Piłsudskiego zapoczątkowało niejako swe muzeum historyczne. Z wielkim tym nazwiskiem łączy się pierwsza pamiątka historyczna Łodzi — tablica pamiątkowa, wmurowana w ścianę domu przy ul. Imienia Marszałka Piłsudskiego Nr. 19.

Miasto Łódź było pierwszym w Polsce, które w dniu 23 października 1920 roku wręczyło Naczelnikowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu, obywatelstwo honorowe. Treść tego dokumentu brzmi:

„W czasie kiedy naród polski, skuty kajdanami niewoli, był obdzierany z wszelkich mu praw należnych, pracował w mieście naszym człowiek, co poprzysiągł kajdany te zerwać, budził On sumienie narodu, wzniecając bunt przeciw najeźdźcom, aż schwytany przez sługi carskie w domu przy ulicy Wschodniej pod Nr. 19, został oderwany od swej umiłowanej pracy. Miasto nasze dumne, że było polem ofiarnej walki

Józefa Piłsudskiego, wyraza wielkiemu Bojownikowi o wolność przez usta swych przedstawicieli Rady Miejskiej i Magistratu hołd, ofiarując Mu obywatelstwo honorowe".

Marszałek Piłsudski powiedział wtedy w podzięce za to obywatelstwo następujące słowa do delegacji łódzkiej:

„Moi panowie!

Łódź, szczerze powiem, pozostawiła mi w pamięci przykre wspomnienia, gdyż miałem tam mało przyjemności, a dużo przykrości. W pracy mojej obecnej — możecie być pewni, panowie, — często mam do czynienia z miastem, które wy, panowie, reprezentujecie. Łódź bowiem jest miastem, bez którego państwo nasze było by pewnego rodzaju kaleką. W chwilach ciężkich, jakie kraj nasz cały przeżywał, nieraz zadawałem sobie pytanie, jak wybrnąć z położenia z miastem tak przemysłowym, a tak zrujnowanym, jak Łódź. Dziś z radością stwierdzić mogę, że Łódź zdała egzamin dojrzałości społecznej i obywatelskiej, że wyróżniła się pracą twórczą spośród wielu innych miast w Polsce, a ma to, między innymi, do zawdzięczenia tak dzielnym przedstawicielom, jak wy, panowie.

Toteż dumny jestem bardzo z nadanego mi tytułu obywatela honorowego waszej Łodzi, za co serdecznie zarazem dziękuję. Z radością śledzę postępy waszej pożytecznej w Łodzi pracy i przyrzekam, że gdy tylko okoliczności na to pozwolą, będę starał się spełnić waszą prośbę i Łódź odwiedzić".

1935

Wobec tych więzów Łodzi z Józefem Piłsudskim jak grom z jasnego nieba spadła na Łódź wieść o zgonie Wielkiego Polaka. Łódź wzięła jak największy udział w żałobie narodowej.

W piątek, 17 bm. na Placu Wolności, o godz. 5 po poł. mimo ulewnego deszczu Plac Wolności i przyległe ulice nabite były dosłownie ludźmi. U stóp pomnika Kościuszki stały delegacje wszystkich organizacyj łódzkich. Wśród deszczu coraz rzęsistszego zabiera głos inż. Wojewódzki, potem stary żołnierz Piłsudskiego Oksza-Strzelecki. Krótkie dobitne słowa żołnierskie padają w absolutną ciszę.

Po mowach i odegraniu przez orkiestrę marsza żałobnego Chopina — formuje się pochód. Otwiera go wojsko niosąc transparent żałobny.

W pochodzie 20 tysięcy osób. Wysocy dostojnicy państwowi, potem delegacje ze sztandarami itd. Po bokach ulic, na chodnikach, wzdłuż całej trasy tysiące. Twarze skupione.

Tak na dworzec odprowadzała Łódź delegację ziemi łódzkiej na pogrzeb krakowski. W mieście panowała zupełna cisza. Ruch był wstrzymany.

Na dworcu tłumy ... Trochę niezbędnego w takim natłoku rwetesu .. Ale porządek wzorowy. Pociąg delegacyjny podstawiony... Uwijają się delegaci kolejno wchodzący na peron ze sztandarami. Na czele urny z ziemią łódzką. Kolejowe P. W. trzyma straż honorową...

Zbliża się godzina 20-ta... Pociąg gotuje się do odjazdu. Ostatnie sygnały .. Wzruszające dźwięki marsza Chopina...

Wśród grobowej ciszy — wobec obnażonych głów tych, co pozostali z delegacji, pociąg ruszył.. 35 wagonów, w każdym 100 obywateli z całej ziemi łódzkiej...

Tak żegnała Łódź Komendanta, który na jej życiu i rozwoju wiele zaciążył, który stworzył fakt, iż Łódź w rodzinie miast patriotycznych polskich jedno z pierwszych miejsc zajęła.

12-V—35

(Po zgonie Marszałka J. Piłsudskiego nie tylko z pod fachowego pióra, lecz z pod wielu serc wstrząśniętych ogromem nieszczęścia rwały się słowa rymowane. Oto jeden z takich dokumentów chwili, wiersz nieznanego autora w rytmie hymnu państwowego. *Redakcja*.)

Wielkim trudem Swego życia
Państwo odbudował.
Mocą ducha, siłą myśli
Drogę utorował.

Polskę oswobodził
I odwrócił klęski
Marszałek Piłsudski,
Wielki Wódz zwycięski.

NA ŚLADACH WIELKOŚCI

Grzegorz Timofiejew

Historyczny lokal przy ul. Józefa Piłsudskiego w Łodzi, w którym mieściła się nielegalna drukarnia „Robotnika", został już odnajęty przez władze miejskie i poddany pracom, mającym na celu odtworzenie dawnego wyglądu tej zakonspirowanej kuźni słowa. Roboty podjęto starannie i w sposób przemyślany. Utrwalenie śladu po Wielkim Orędowniku polskiego świata pracy uczyni z tego miejsca muzeum najdroższych Łodzi pamiątek. Jak jednak było dawniej? Gdy mieszkali tu ludzie?

Przed paru laty zwiedzałem historyczny lokal. Myśl, że to miejsce wypełniać może jakieś obce życie, wydawała mi się profanacją. Szedłem. Przede mną i dookoła, wszędzie kołami turkotu — ulica. Drobny śmiech dziecięcy tłucze się na bruku. Aleź to już najhałaśliwsza, pełna łódzkiego dnia ulica. I właśnie ta, po której chodził On, przebijając wzrokiem mury kamienic i patrząc daleko w kraj. Idę śladami wielkości. A zaraz za nieuchwytną granicą jarmarczny gwar godziny. I wtedy widzi się jeszcze raz zupełnie wyraźnie: zwykła w Łodzi staromiejska ulica; wąska, wysoka i brudna, którą zalewa gorączkowe i nagie w swej prawdzie życie. Handlarki sprzedają nici, obwarzanki i wodę sodową. Rzeźnicy w krwawych oparach stają we drzwiach sklepów. Tragarze pochylają mozolne barki, dźwigające paki i stokrotny trud istnienia. Tłumy wzbierają jak ścieki rynsztokowe, zalewają chodniki..

A dom stoi nieporuszony. Wielopiętrowy, obijany falą ludzką i jeszcze potężniejszą falą czasu. Zajmuje dość dużą przestrzeń na rogu ul. Piłsudskiego (dawniej Wschodniej) i Pomorskiej. Doskonałe miejsce dla konspiracji. Punkt bardzo ruchliwy, dom zaś ma trzy wejścia. Z ulicy Piłsudskiego można wejść przez bramę lub przez charakterystyczny dla niektórych budynków korytarz w kształcie sieni. Nad wej-



Józef Piłsudski na wywczasach

ściem widnieje nieduża ciemna tablica, z jakże wymownym napisem: „Tu mieszkał i został aresztowany przez sługi caratu Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w drukarni „Robotnika". Uchylam czoła przed tą skromnością, jaka cechuje każdą prawdziwą wielkość, i po paru kamiennych schodkach wchodzę do wnętrza.

Trzeba się zgiąć, aby przejść przez sień i wyjrzeć na podwórze. Typowa łódzka „studnia" — wysoka, ciemna i brudna. Na lewo prześwieca trzecie wyjście na ulicę Pomorską. Rzeczywiście, miejsce na konspirację doskonałe. Trzy wyjścia... A trzeba jeszcze zważyć, że z dołu, czyli ze składu bawełny, musieli ciągle wychodzić interesanci, co znacznie ułatwiało przemyt bibuły.

Po krętych, wąskich i dość stromych schodach idę na pierwsze piętro. To właśnie tu. Jakże kamienne, mroczne miejsce! I jakaż wola, jakie światło płonące geniusza musiały te mroki rozświetlać!

Wchodzę do pokoju, w którym mieścił się gabinet pracy redaktorskiej „Robotnika", a zarazem drukarnia. Rozglądam się, lecz trudno o jakieś znaki. Przecież mieszkanie to przez tyle lat zmieniało już nieraz właściciela! Dawniej... Pamiętam ten fragment ze wspomnień łódzkich Marszałka: „Umeblowanie gabinetu drukarni składało się z biurka redakcyjnego, w którego szufladach złożone były rękopisy i wydawnictwa różne, potrzebne do redakcji; z otomany, w którą chowaliśmy papier, i kosza, do którego szły różne odpadki produkcji, stopniowo potem spalane w piecach mieszkania; szafki składowej, w której się mieściła w górnej części maszynka drukarska, a w dolnych jej szufladach kaszty z czcionkami i, wreszcie, z kilku krzeseł". Tak było dawniej. Ileż lat! Obecnie otacza mnie rodzina krawców; przeciętne, mniej niż skromne umeblowanie... Strzępy płócien i materiałów lecą spod ostrych nożyc, zasypują podłogę, miejsce, które On wydeptywał, Jego żywe ślady — strzępy czasu... Nawet malowanie ścian w banalne szlaki czyż brało na siebie cień Piłsudskiego? Obecni gospodarze nie mogą powiedzieć mi nic pewnego. Ten pokój tak już wyglądał, jak oni się tu wprowadzili przed paru laty. Przed paru laty — twarz kurczy się w zmarszczkach, sypią się gorzkim popiołem narzekania codziennej biedy. Ale oto pada jedno słowo — Piłsudski. I naraz przebiega coś po oczach, głos nabrzmiewa we wzruszeniu. Opowiada już cała rodzina. Tu spał, gdy tamci weszli tamtędy. Gest w kierunku schodów kuchennych. Skąd wiedzą? Słyszeli, tak, słyszeli. Pilnie zebrali w siebie każde wspomnienie, każdy ślad im przez poprzedników przekazany. I opowiadają, opowiadają...

Rzecz dziwna. Na te kamienne ściany, na ten dumny brzeg pracy i rozmyślań nocnych fala czasu chlusnęła napływem. Przyszli obcy ludzie. Porozstawiali swoje sprzęty, porozwłóczyli po kątach szare troski. A przecież pokój pozostał ten sam, wypełniony tak ściśle Jego istnieniem, że nic obcego już się tu pomieścić nie mogło. I ci ludzie zaczęli niespodziewanie dla siebie żyć wielkością tamtego życia, tak jak przepłynęło ono przez ten pokój, znieruchomiało i zwieczniało w legendzie. Ci ludzie stali się tej sławy mimowolnymi stróżami.

Opowiadają dalej. Pokój wypełnia się niepodzielnie Jego obecnością. Tu żył, tu pracował, stąd odszedł, ale dokąd? Jakże umrzeć można, gdy się tak żyje w pamięci ludzi, gdy tak się jest obecnym w każdym ciągle powtarzanym przypomnieniu aż do nieśmiertelnej legendy! Więc zniżam głos: przecież Józef Piłsudski jest tutaj, choć ja Go nie widzę. Mówię ciszej i pochylam głowę.



Maszynka drukarska „Robotnika" zabrana przez żandarmerię rosyjską w Łodzi



Dom przy ul. Wschodniej Nr 19 (obecnie Piłsudskiego), w którym mieszkał Józef Piłsudski w Łodzi w roku 1899/1900



O ATMOSFERĘ KULTURALNĄ W ŁODZI

Jerzy Korwin Kosarski

O miastach słów kilkoro

Miasta odgrywają u nas coraz większą rolę, stają się przewodnikami w ruchu cywilizacyjnym dla całego kraju. Niektóre zasięgiem swojej kultury wychodzą daleko poza jego granicę, są atrakcją międzynarodową. Można to powiedzieć niewątpliwie o naszych środowiskach uniwersyteckich. Oczywiście zależnie od okoliczności prymat między nimi trzyma tylko jedno, najwyżej dwa miasta. W pewnym okresie naszych dziejów taką bezwzględną przewagę nad resztą posiadał najprzód Kraków, później Wilno. Dziś na plan pierwszy wybija się Warszawa. Są to jednak wszystko środowiska o bardzo odległej tradycji kulturalnej i naukowej, a co można powiedzieć o zupełnie nowoczesnych zjawiskach osiedleńczych, o miastach handlowych i przemysłowych? Problem tych pierwszych nie jest nowy i można o nim mówić z zupełną ścisłością historyczną.

Już w świecie starożytnym wymiana towarów wytworzyła potężne ośrodki handlowe na drogach karawan i okrętów. W Mezopotamii powstała wspaniała Babilonia, pełna najprzeróżniejszych bogactw. Przodująca warstwa kupiecka wraz z kapłanami dała tam początek wysokiej cywilizacji i kulturze, szybki ich wzrost ogarnął wkrótce i rolników, dając wszystkim pełnię życia, w spokoju i dobrobycie materialnym możności wzruszeń etycznych i estetycznych.

Później Fenicja nie tylko u siebie, ale i na szlakach swych wędrówek wybudowała potężne miasta — państwa: Sydon, Tyr, Kartaginę. Tak samo ruchliwość Greków coraz to nowe i świetniejsze wznosiła środowiska handlu i kultury — z Atenami na czele. Jeszcze później pochody Aleksandra Wielkiego wśród pustyń wynosiły nagle gmachy, pełne dobrobytu i książek, wreszcie Rzym zagarnął wszystko w swoje władcze dłonie i wytworzył wspólną kulturę i wspólne drogi polityczne dla tylu narodów i plemion. Ale świat starożytny upadł, przeżyła się jego wybujała kultura, by na swych gruzach we Włoszech znów dać początek nowym miastom, wspaniałymi budowlami i życiem duchowym.

Te średniowieczne miasta włoskie prowadząc handel ze wschodem w imieniu całej Europy w tym właśnie momencie, kiedy surowość życia średniowiecznego ustępowała pod wpływem studiów humanistycznych i wypraw krzyżowych nowym formom bardziej wykwintnego przemijania przez doczesność, gromadziły w mieszkach kupieckich coraz większe zasoby złota i srebra. Kupiec wenecki nie usiadł jednak na worku z pieniędzmi, aby w każdy wieczór liczyć pod nieobecność domowników swe skarby, a rzucił je rozrzutnie w miasto dla kultury i zabawy. To samo działo się we Florencji i Rzymie, we wszystkich niemal miastach i miasteczkach włoskich. Dziś już cały świat jeździ do Włoch, aby oglądać cenne zabytki historyczne, wspaniałe budowle, świątynie i pomniki, a nie tylko te, które w szczątkach przetrwały po dziejach Rzymu, ale i te, które wzniosła dłoń średniowiecznego i renesansowego Włocha. Już wtedy miasta były przewodnikami w ruchu cywilizacyjnym ludzkości i kroczyły w pierwszych szeregach na drodze walki o prawo do życia duchowej twórczości człowieka. Tę rolę spełniały już wkrótce we Francji, w Niemczech i Anglii, w Czechach, na Węgrzech i w Polsce. Później niepowstrzymany rozwój wypadków nowe przyniósł zjawisko — miasta nowoczesnego przemysłu.

Kultura i sadło

Nie trudno domyśleć się z poprzedniej części artykułu, że wzrost i rozwój kultury jest w prostym stosunku do dobrobytu materialnego. Wysoka cywilizacja i bogate życie duchowe możliwe jest dopiero wtedy, gdy społeczeństwa nie nęka głód i nędza, gdy każdy człowiek ma na tyle wolnego czasu, że może go zużyć albo na twórczość, albo na konsumcję kultury. Łódź nie jest miastem handlowym, jest środowiskiem przemysłowym o nastawieniu na produkcję masową. Nie jest to odosobniony wypadek na świecie. Podobną strukturę posiadają przemysłowe miasta Anglii, Niemiec, Francji i Stanów Zjednoczonych, są to jakieś ogromne fabryki jednej lub kilku gałęzi przemysłu, dla jak najszybszej i jak najtańszej produkcji organizują swoje życie zbiorowe. Z tego też powodu pewna część ludzi zaprzągnięta jest w postaci robotników do maszyn i warsztatów, inna część do biur, a jeszcze inne w roli chlebodawców pilnuje równowagi w budżecie i zasobu kasy. Ta troska wymaga opłacalności produkcji i narzuca z góry pewne normy dla zarobków robotniczych. Fabrykant nie jest jednak jednostką autonomiczną i całkowicie niezależną. Na jego decyzje wpływa rynek zbytu, handel oplata go mackami nawet wtedy, gdy jest przez niego organizowany. Handel wymaga poza tym mniejszego wkładu kapitału nie musi się liczyć z taką masą ludzi jak przemysł posiadając jednocześnie wielkie możliwości korzystnej sprzedaży, a więc zysku. Niemniej w przemyśle gromadzi się wskutek jego centralizacji ogromny kapitał, a handel rozdrabia go na drogach pośrednictwa pośród wielu ludzi. Stąd w środowiskach przemysłowych jest wielu biednych (robotnicy) i nie wielu bogatych, a w środowiskach handlowych poziom przeciętnej zamożności w czasach normalnych stale wzrasta, przez co podnosi ogólny poziom życia i stwarza właściwe podwaliny pod rozwój kultury.

Mimo tych niesprzyjających warunków życia społecznego w środowiskach przemysłowych, niektóre z nich potrafiły wznieść się na dość wysoki poziom kultury. Dla przykładu weźmy Chicago. Tak samo jak Łódź powstało nagle i niespodziewanie w ostatnich latach historii, imponuje rozmachem i wielkością, zbrodnią, pracą i kulturą. Niewątpliwie w Chicago kultura powstała i stale się rozwija, widocznie w tym mieście istnieją odpowiednie warunki, a mianowicie obywatel miasta może przy usilnej pracy odłożyć pewien kapitał i może uzyskać w pewnych warunkach trochę czasu na twórczość lub konsumpcje kultury. Są to warunki elementarne. Możliwość odłożenia kapitału świadczy o tym, że w środowisku wzrasta dobrobyt i że mnożą się bogactwa materialne, co umożliwia z kolei rzeczy rozwój cywilizacji, za którą idzie tęsknota do wzruszeń głębszych, a więc konieczność kultury. Cała zresztą Ameryka, a szczególnie Stany Zjednoczone i Kanada przeszły tę drogę w czasie swego powstawania i rozwoju. Dzisiaj

coraz głośniej woła się tam o sztukę i humanizm (Dreiser).

Inaczej też sprawy wyglądają po dziś dzień w Łodzi. Miasto nasze to jeszcze dzika i pierwotna dżungla.

Właśnie w czasie życia jaskiniowego człowiek wszystkie swoje wysiłki musiał kierować na zdobycie pokarmu i odzieży. Był całkowicie oddany życiu biologicznemu, nie miał czasu na wzruszenia i myśli, nawet w nocy bacząc, czy nie grozi mu niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt. Dopiero życie gromadne w zorganizowanych społeczeństwach wyzwoliło przez podział pracy trochę wolnego czasu na życie poza biologiczne, czyli prawdziwe człowieczeństwo.

W sposób zupełnie nieprzewidziany życie to nabrało niesłychanego znaczenia. Nawet najgłębsza nędza nie może już dzisiaj zniszczyć zdolności do wzruszeń pozabiologicznych, a więc przeżyć wyższego rzędu. Wytworzyło się u nas pogotowie do tworzenia i chłonięcia kultury i jest to pogotowie siłą niezniszczalną, twórczą i budującą, daje nam poza tym przewagę nad całym światem roślinnym i zwierzęcym.

Aby jednak wyzwolił się z nas prawdziwy człowiek, trzeba do tego i odpowiednich warunków materialnych i dość wolnego czasu. Kultura jest również w prostym stosunku do wolnego czasu i należy do wartości pozabiologicznych. Wytworzyli ją ludzie albo częściowo, albo całkowicie wolni od ciągłego zabiegania o pokarm i mieszkanie. Gdy tylko te czynniki absorbują naszą świadomość, nie wychodzimy właściwie ani o godzinę poza jaskinię, drzewo i dom nad wodą. Takie właśnie warunki spotykamy w Łodzi. Pierwotna maczuga zamieniła się tu tylko na bardziej skomplikowane narzędzie do zdobycia środków na egzystencję. I tyle.

Wołanie o tygrysi skok

Ktokolwiek z czytających był choć raz w życiu na dorobku, wie jak to trudno zdobyć się w naszych warunkach na odłożenie drobnej choćby sumki ze zwykłego uposażenia. Na takim dorobku znajduje się cała Polska i choć mamy dość dużo w stosunku do Zachodu ziemi i dość dużo bogactw mineralnych, to mimo to nasz poziom życia znacznie ustępuje stopie życiowej Holandii, Danii, Anglii, Francji i krajów skandynawskich. Jesteśmy biedakami, proletariatem Europy; aby się z tego poziomu wydostać, trzeba zdobyć się na wielkie ofiary i na bardzo wiele, wiele energii. Tymczasem znów mimo krzyku o podciąganiu się wzwyż pod względem materialnym i kulturalnym inicjatywa i energia nie została wyzwolona z istotnych sił narodu, aby rzucić na szerokie drogi twórczego budownictwa. Dlaczego tak się dzieje zawsze, że sprawy słuszne nie idą i nie owocują, dlaczego jesteśmy tylko cieniem wielkości niewyzwolonej i nie wcielonej w konkretne działanie. Rozpacz może ogarnąć każdego Polaka, gdy widzi, że nacjonalizm jest u nas przede wszystkim zawiścią, zazdrościmy po prostu w życiu codziennym kupcom żydowskim, niemieckim, francuskim, i angielskim fabrykantom, śmiemy się na nich w bezsilnej i bezpłodnej urągliwości. Jakież to warunki sprawiły jednak, że właśnie oni posiadają kapitał lokowany w całym świecie, a my sami we własnym zaścianku nie mamy nic prócz ziemi. Czyż to nie wina nas samych, czy czasami przyczyny tego nie leżą w naszej psychice, w naszej bezczynności i małym potencjale energii.

Obudźmy się sami słowem najbardziej krytycznym, to nas pchnie dopiero na światowe szlaki kultury. Zbuntujmy się przeciw własnej słabości i przeciw własnemu marazmowi. Inaczej nie dokonamy niczego. Ziemianie w dawnej Polsce pogardzili morzem, a ono otworzyło krajom morskim drzwi do całego świata, ustawami ograniczaliśmy w bezsilnym egoizmie szlacheckim życie handlowe, a ono jest dzisiaj podstawą do rozprowadzenia dobrobytu; utratą szlachectwa groziło zajęcie się w mieście kupiectwem, a dziś po wiekach do niego pogardy, pragniemy nagle odrobić utracony teren. I znów, aby tego dokonać, trzeba zmienić nastawienie na życie, trzeba porzucić postawę bierną dla czynnej współpracy w budowaniu kultury materialnej i duchowej. Starczy wtedy dobrobytu dla wszystkich, nawet dla nacji obcych, nie można tylko przejść dzisiaj do porządku dziennego nad naszą biedą i bezczynnością.

Mówiliśmy już, że dla wzrostu kultury potrzebna jest dość gruba warstwa sadła; wiemy też, że sadło to gromadzić się może dopiero wtedy, gdy istnieją takie warunki pracy, które zezwalają na odłożenie po zaspokojeniu potrzeb biologicznych pewnej sumy pieniędzy na cele inne. Czy posiada na przykład takie warunki mieszkaniec Łodzi. Na pewno nie, a o jednostkach mówić w tych warunkach nie można. Kulturę może ostatecznie wytworzyć jedna tylko klasa społeczna, ale musi być na to dość liczna i zamożna. W Łodzi najliczniejszą warstwę stanowią robotnicy, bez podniesienia ich stopy życiowej, a więc dobrobytu nie ma co marzyć o narodzinach i o rozwoju bogatej kultury. Jeśli ktoś myśli, że jednak tak, to ulega tylko złudzeniu. Złudzenie to opiera się na wierze w inteligencję łódzką i w siłę finansową przemysłu. Wiem o tym, że na całym świecie inżynier reprezentuje wysoką kulturę osobistą i zainteresowania kulturalne, wiem o tym, że lekarz nawet na filmach amerykańskich wygląda jak święty i intelektualista, wiem o tym, że co zamożniejszy urzędnik jest podatnym materiałem dla kultury choćby jako konsument, ale oczywiście też nie w Łodzi. U nas brak tym ludziom uduchowienia i wyższego intelektu. Oczywiście nie wszystkim, ale nawet wyjątkom trudno żyć w tej jałowej atmosferze mnożenia dochodu; powiedzenie Słowackiego o zjadaczach chleba i o aniołach dziwną ma aktualność w stosunku do naszego właśnie miasta.

Wierzyć w kulturę przemysłu też niestety nie można, w Ameryce najwięksi kapitaliści tworzą wspaniałe fundacje kulturalne, to samo czynią przemysłowcy we Francji, Niemczech, Danii i Anglii. Z nadmiaru swego bogactwa oddają część na pomnożenie kultury dobrowolnie bez przymusu i nacisku z zewnątrz. A u nas jeśli się taka akcja zjawi, to ma tylko charakter sporadyczny i wyjątkowy, nie jest po prostu wykładnikiem stałej gotowości do czynów podobnych. Daleki jestem od tego, aby oskarżać przemysł z powodów socjalnych i on ma swoje kłopoty i usprawiedliwienia, ale niestety rekińskie usposobienie i brak wszelkiego głębszego ustosunkowania się do życia umysłowego nie zasługuje na pochwałę, a jedynie na potępienie i pogardę. W Łodzi stawia się sprawę w ten sposób, że wybrać trzeba w życiu albo pieniądze, albo biedę, ideały i twórczość powiedzmy literacką. Dlaczego nie można tych spraw połączyć razem, czy człowiek bogaty musi być koniecznie bykołakiem, czy nie może posiadać jednocześnie kultury i zrozumienia dla jej wszechstronnych przejawów. Myślę, że tak.

Skoro jednak na razie musimy zrezygnować z ludzi gotowych do przyjęcia kultury ze względu na swój poziom materialny, zatroszczmy się o tych, którzy przez swoją liczbę mogą dać nam naprawdę właściwe warunki do jej rozwoju. Myślę właśnie o robotnikach. Są oni zresztą symbolem przeciętnego Polaka, przeważnie przecież pracujemy dla kogoś i to spoza granic kraju. Aby robotnik w Łodzi stał się konsumentem kultury i jej współtwórcą musi koniecznie mieć taki zarobek, który po stronie dochodów przewyższa nad wydatkami dla zaspokojenia potrzeb biologicznych. Dopiero wtedy wyzwoli się pewna rezerwa na cele inne. Rezerwa ta może łatwo się wytworzyć przez podniesienie zarobków, albo przez zmniejszenie, ale naturalne, wydatków. Nie chcę atakować stawek robotniczych, choć są niestety zbyt niskie, przemysł włókienniczy przechodzi istotnie pewne zaburzenia ze względu na pojemność rynków zbytu, ale można i należy z pobudek najbardziej obywatelskich zaatakować wysokość wydatków, uniemożliwiających rezerwy na kulturę. Weźmy dla przykładu Elektrownię Łódzką i tramwaje. Rzecz to niesłychana i oburzająca. W całej Polsce nawet w małych miasteczkach stosuje się już taryfę blokową, na podstawie której dalsze ilości wypalonych kilowatów liczy się po cenie znakomicie niższej po 20 czasem groszy za 1 kilowat. W Łodzi płaci się zawsze jednakowo i to bardzo wysoką cenę za całość użytego prądu.

Nigdzie już tramwaje nie pobierają 25 groszy za pojedyńczy przejazd, w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, i Lwowie cena biletu wynosi 20 groszy. Wszędzie nadto udostępniono cały szereg ulg w postaci biletów abonamentowych na jednej linii i t. p. W Warszawie za swoje 20 groszy mogę przejechać się w wagonie wygodnym o miękkich siedzeniach, w Łodzi, tłoczyć się muszę w wąskim i ciasnym wagonie na twardych ławkach. I gdyby tym nienasyconym rekinem był mój brat plemienny, Polak, jeszcze mógłbym choć niesłusznie przeboleć tę operację, ale z mojej kieszeni wyciąga grosze chciwa ręka

najbardziej obcego kapitału z ośrodkiem dyspozycji, w Szwajcarii. Oczywiście biorąc pod uwagę pojedynczą cenę biletu tramwajowego i pojedynczą cenę 1 kilowata chodzi o grosze, ale w Łodzi składają się one na całe miliony złotych. Obniżenie cen zwolniło by z obsługi potrzeb elementarnych kilka milionów złotych, te pieniądze mogły by iść na polską książkę, teatr, muzykę, czasopisma. W swojej bezdennej jakiejś dobroci pozwalamy okradać się bezkarnie obcym i nienasyconym pasożytom. Warszawa bojkotowała kiedyś elektryczność w czasie protestacyjnego strajku. Przeprowadziła go zwycięsko i ma dziś tanie światło i kilka milionów złotych na kulturę. Naród na dorobku, jakim jest naród polski, nie może pozwolić na bezkarną grabież własnego mienia. I pomyśleć, że ta grabież dokonywa się kosztem robotnika, gnębionego głodem i bezrobociem. Dlaczego milczy o tym prasa łódzka, gdzie szukać dla tej cichej aprobaty chciwości i korsarstwa właściwych źródeł. Aresztujcie mnie za te słowa, namawiam naród polski do buntu w imię przyszłości dla kultury. Bunt ten będzie jednak zerwaniem z własną słabością i podniesieniem od prochu ziemi w nowe wschody i powiewy radośniejszego wiatru.

Więc po prostu prosto z mostu

Chcemy w Łodzi kultury. Wierzę wszystkim na słowo. Dla tej kultury pracują już „Wymiary", ale niestety więcej mają trudności niż poparcia i życzliwości.

Ponosi nas gwałtowna młodość przeciw gnuśnemu drzemaniu w poniżeniu i nieświadomości kulturalnej. Idziemy przeciw prądowi, ale zgodnie z hasłami najwyższych czynników w Państwie. Musimy zwyciężyć, ale dlatego potrzebujemy oparcia w całym społeczeństwie. Jeśli mówimy jako wykonawcy najbardziej aktualnego wezwania — podnosimy Polskę w zwyż, niech to powiedzenie nie będzie pustym echem płazów, żyjących wśród ruin i dżungli. Trzeba podnieść kulturę materialną, brońmy się przed wyzyskiem i odkładajmy kapitał na wzmożenie dobrobytu i kultury. Pojawiają się wśród społeczeństwa ludzie dobrej woli z inicjatywą, podać trzeba tej inicjatywie dłoń przyjazną i serdeczną. Inicjatywie, nie ludziom. Zbyt personalne traktowanie każdej sprawy zabija jej społeczny sens.

Wyjdźmy z zaścianka, z kręgu małości i zawiści. Wielkość leży tylko na szerokich drogach świata, nieście ze sobą oddech północy i południa, zachodu i wschodu. Walczmy o kulturalną atmosferę Łodzi. Jeszcze kiedy nie ma kultury, może być już właściwa jej atmosfera. Zjawia się natychmiast wtedy, gdy wydano walkę chamstwu i egoizmowi i na przeciw brutalnego buta i pięści postawiono myśl i książkę. Niechaj w sprawach kultury opanuje nas najgwałtowniejszy duch wojenny, bo i w mieście przemysłowym jest miejsce na jej rozwój i wysoki poziom. To nie chodzi tylko o nasze środowisko i osobiste korzyści towarzyskie i kulturalne. Do pracy woła nas cały kraj, wzywają do niej czynniki rządowe i cała świadomość narodu. Wolą Naczelnego Wodza i jego najbliższych współpracowników realizuje się centralny okręg przemysłowy. Czy pozwolimy na to, aby ich niezłomny wysiłek zawstydził naszą bezczynność. Przemysł w Łodzi już mamy, brak nam tylko kultury na miarę europejską i na wielkie możliwości narodu polskiego. Z dziejów naszego państwa wyłania się natchnieniem zapobiegliwość Łokietka, rozsądek Kazimierza Wielkiego i kultura Jagiellonów. Miecz już błysnął w dłoniach Piłsudskiego i spokój mają Bolesławy, ale jak zapewnimy spokój w grobach naszym największym gospodarzom?



Józef Piłsudski — Rzeźba Bonieckiego

TEATR ŻYWY

Antoni Pączek

Pod tytułem „Polska rzeczywistość teatralna i łódzka" ukazała się jako dodatek do „Dziennika Zarządu Miejskiego" niezmiernie ciekawa i bojowa praca wiceprezydenta miasta Łodzi, Antoniego Pączka. Autor jako Przewodniczący Miejskiej Komisji Teatralnej zna problem doskonale i wszechstronnie. Z łaskawie użyczonego nam do przedruku materiału podajemy jeden fragment, zachęcając ze względu na wyczerpujące omówienie zagadnienia do zapoznania się z całością we wspomnianym źródle. *(Redakcja.)*

Teatr jest placówką żywego słowa. A słowo żywe, polskie słowo jest w warunkach naszych koniecznością wielką, dotychczas zaniedbaną. Przecież scalamy dopiero językowo dawne dzielnice zaborcze, zaśmiecane przez półtora wieku obczyzną. Przecież zaczynamy dopiero wciągać w orbitę kultury polskiej, aby uczynić je czynnikiem twórczym, masy ludowe, które i w Polsce przedrozbiorowej i w okresie niewoli nie miały możności współpracy nad pomnażaniem dorobku kulturalnego narodu polskiego. Przecież chcemy, aby kultura polska promieniowała, wiązała z sobą obywateli Rzeczypospolitej, skuwała polonię zagraniczną z Macierzą, wzbudzała u obcych szacunek i podziw. A nie ma kultury polskiej bez żywego słowa polskiego — słowa, które, jak powiedział Mickiewicz, „może nakarmić"! Teatr zaś jest — powinien być — słowa tego apostołem wśród najszerszych kół społeczeństwa!!

Zestawmy te zadania teatru z jego stanem obecnym, z dzisiejszym jego zasięgiem i z dotychczasowymi jego możliwościami. 4 i pół miliona ludzi w geograficznym, 1 i pół w rzeczywistym zasięgu, trzy ćwierci miliona osób, pozyskanych dla teatru, ćwierć miliona miłośników i bywalców teatralnych — na przeszło 31 miliony obywateli Rzeczypospolitej, na 24 miliony dorosłych i dorastających! Dodajmy do tego nędzę materialną i ubóstwo techniczne, a otrzymamy obraz rzeczywistości teatralnej w Polsce — przerażający. I jeżeli wyniki artystyczne są, mimo to, dobre, często imponujące, zawdzięczamy je tylko ofiarnej pracy rzeszy aktorskiej, talentowi naszych reżyserów, pomysłowości dekoratorów i — w wielu wypadkach — sprawności personelu technicznego. Ale o tym wie tylko mała liczba osób, uczęszczających do teatru — to niewielkie koło widzów, zapełniające widownię i korzystające z dobrych, lub nawet imponujących wyników pracy naszych teatrów.

Stan ten nie powinien być nadal tolerowany. Ogromna obecnie przewaga obcej sztuki kinematograficznej nad żywym teatrem polskim, nie może być w przyszłości utrzymana. Nędza materialna i techniczna teatru polskiego jest wobec kultury polskiej grzechem śmiertelnym. Nie wolno nam przypatrywać się biernie powolnemu zarzynaniu sztuki polskiej przez obcą. Nie wolno trwać w bezczynności, gdy wyposażona dobrze materialnie i technicznie sztuka obca usiłuje dokonać okupacji Polski, usadowić się w niej na stałe, na trwałe zdobyć widza polskiego i zniweczyć w ten sposób wszelkie możliwości rozwoju rodzimej sztuki. Biura wynajmu filmów, które są, jak to już wiemy, jakby państwem w państwie, nie mogą decydować o naszej twórczości artystycznej!!

„Nauka, literatura i sztuka..., będąc źródłem duchowych i materialnych wartości narodu, winny być przez państwo otoczone troskliwą opieką" —

brzmią słowa deklaracji płk. Koca. I słusznie. Naprawienie błędów dotychczasowych i skierowanie spraw kinematografii i teatru na właściwe tory, jest bez pomocy państwa niemożliwe! Musimy wejść na drogę surowszych restrykcyj w stosunku do filmów zagranicznych i ukrócić harce biur filmowych, tj. „wytępić polipy". Musimy pomnożyć liczbę placówek teatru żywego, wyposażyć go lepiej technicznie i wzmocnić jego podstawy finansowe. Musimy wejść wreszcie na drogę tworzenia polskich wytwórni filmowych — wytwórni, na nazwę tę w pełni zasługujących. Musimy zorganizować propagandę teatru żywego — teatru polskiego. Musimy uniezależnić teatr od kaprysów i wpływów ubocznych, od chwilowych sympatyj czy antypatyj, od wszelakich bojkotów politycznych, czy wstrzemięźliwości „rytualnych".

Środki prawne są w naszym ręku. Jeżeli zaś idzie o środki finansowe, to j e d n o ź r ó d ł o już wskazałem: restrykcje w stosunku do filmów zagranicznych, wyższe ich opodatkowanie i ukrócenie chciwości m a n a g e r ó w f i l m u.



Scena z „Nieboskiej" w teatrze Bogusławskiego. Inscenizacja L. Schillera

PLANETA

Mieczysław Jastrun

Wroga jest noc,
W której rozbijają się o nas
Figury świetlne
Nie narysowane do końca,
W której toniemy
Inaczej niż wszyscy tonący,
Stopami wrośnięci w ziemię.

Lecz bardziej wrogie są mózgi,
Których fosfór zaświeca się od blasku gwiazd.

Rzeki narodów,
Przelewające się wiecznie
Poza krawędzie czasów,
Z gór wielkich spadają,
Obłoki ich zraszają doliny
I wydźwigają ku niebu
Łańcuchy gór.

Gdziekolwiek zamieszkałbym, na brzegu
Jakiegokolwiek dnia, wieku, morza,
Wszędzie usłyszałbym szum
Ten sam, wrzawę głosów niesforną,
Jakikolwiek podał by mi ją rytm,
Jakiegokolwiek kształtu odesłała broń,
W przeszłości — dzisiaj.

Łożyska, pępowiny, sznury
Krwawiące przez niebo Platona,
Wystarczy ramię,
By ściągnąć je w dół
I poczuć w ręku jak szorstkość powroza.

Tak Atlas mógł ziemię podźwignąć.

Zanim drzewo i jeleń zrosną się w czoło konarów,
Zanim drapieżność wyskoczy rysiem i znów
Lot ptaki roześle po gwiazdach przestrzeni,
Ruch góry wydźwignie i niebem nawieje doliny,
Zanim sady Hesperyd zaczną ronić owoce,
A w dyszle wprzężone zwierzęta
Miasta z legend sprowadzą na ziemię —
Nim gwiazdy złożą ikrę w fałdach nowych rzek
I szybkie igły zszyją zranioną toń...

Muszę nie tylko wytrwać na tym
Cyplu czasu, skraju ziemi, powietrza,
Za którym noc skrywa swe niedostępne wzory,
Ale utwierdzić go w sobie tak szczelnie
I tak głęboko, by we mnie
Przejrzał się cały.

DOM UCIEKŁ

Jalu Kurek

Balkon, to życie związane z przestrzenią.

Na czwartym piętrze zawisł balkon oderwany od domu,
na nim fryzjer drzewa do śpiewu zaklinał.

Dom uciekł spłoszony, lecz miejsce po nim zostało.
To miejsce jeszcze ciepłe. Skąd znam tę melodię?
Czesałem włosy w jej takt, góry zrywały się z posad,
gdy śpiew wichrowy włosów niósł się nad polami.

On blask uczynił, on mnie dokonał:
garbaty fryzjer na pijanym balkonie.
Ponad anteny dachów, nad druty wysokich napięć,
słyszę jego pieśń tęskną za domem, który z pod nóg mu uciekł.

W czteropiętrowej pustce, w pudle powietrza
zakotwiczony u zenitu balkon
chybocze się od muzyki.

To sternik tęskni za mymi włosami.

NARODZINY MISTRZA

André Maurois

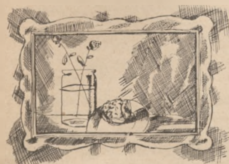
Malarz Piotr Douche kończył martwą naturę: kwiaty w słoju, jarzyna na talerzu, gdy powieściopisarz Paweł Emil Glaise wszedł do pracowni. Popatrzywszy chwil kilka na pracującego przyjaciela, Glaise rzekł tonem stanowczym:

— Nie.

Zdziwiony malarz podniósł głowę, przestając malować jarzynę, którą wykańczał starannie.

— Nie, — powtórzył Glaise głośniej — nie wybijesz się nigdy. Dobra robota, talent, sumienność — no tak. Ale malarstwo twoje jest pospolite. Nie rzuca się w oczy. Nie bierze. Na wystawie wśród tysięcy płócien żaden z twych obrazów nie zatrzyma znudzonego widza... Nie, Piotrze Douche, nie wybijesz się nigdy — a szkoda!

— Dlaczego? — westchnął poczciwy Douche. — Robię, co widzę i to mi wystarcza.



— Nie o to chodzi. Masz żonę, mój stary, żonę i troje dzieci. Litr mleka kosztuje osiemnaście su, jajko — franka. Jest więcej obrazów niż kupujących, więcej głupców niż znawców. Więc w jaki sposób wybić się z szarego tłumu?

— Pracą?

— Ależ mówmy serio! Jedyny sposób, by zelektryzować tych durniów, to zrobić coś niezwykłego, coś szalonego. Ogłoś, że jedziesz malować na biegun północny, przechadzaj się w szatach króla egipskiego, stwórz szkołę, operuj gdzie popadnie uczonymi słowami np.: eksterioryzacja dynamiczna i układaj manifesty. Neguj ruch lub spoczynek, kolor biały lub czarny, koło lub kwadrat. Wymyśl malarstwo neohomeryckie bez barwy żółtej i czerwonej, malarstwo cylindryczne, albo ośmiościenne, albo czterowymiarowe.

W tej chwili zapach drażniący i słodki oznajmił przybycie pani Kośniewskiej, pięknej Polki, której wdzięki podziwiał Piotr Douche.

Prenumerując drogie czasopisma, które z wielkim nakładem kosztów reprodukowały arcydzieła trzyletnich dzieci, a nie znajdując w nich imienia poczciwego Douche'a, odnosiła się do jego sztuki z lekką pogardą. Wyciągnąwszy się na kanapie, rzuciła okiem na rozpoczęte płótno, potrząsnęła blond główką i uśmiechnęła się drwiąco a niedbale.



— Byłam wczoraj — zaświergotała śpiewnie — na wystawie sztuki murzyńskiej z jej najlepszego okresu. Ach! co za subtelność! co za plastyka! co za siła!

Malarz odwrócił ku niej portret, z którego był zadowolony.

— Milutkie — wycedziła i ulotniła się świergocząca, szeleszcząca, woniejąca.

Piotr Douche cisnął paletę w kąt i rzucił się na kanapę — Zostanę — jęknął — ajentem towarzystwa ubezpieczeń, bankowcem, policjantem. Malarstwo jest ostatnim z zawodów. Powodzenie! Gawiedź je tworzy, cieszą się nim blagierzy. Zamiast czcić mistrzów, krytyka zachęca dzikusów. Mam tego dość. Rezygnuję!

Wysłuchawszy go, Paweł Emil Glaise zapalił papierosa i zamyślił się.

— Czy chcesz — powiedział wreszcie — dać snobom i pseudo-artystom nauczkę, na którą zasługują? Czy czujesz się na siłach oznajmić w wielkiej tajemnicy Kośniewskiej i paru innym estetom, że od lat dziesięciu przygotowujesz rewelację nowej sztuki?

— Ja? — zapytał ze zdziwieniem poczciwy Douche.

— Posłuchaj! W dwóch artykułach odpowiednio umieszczonych ogłoszę światu, że tworzysz szkołę ideo-analityczną. Dotychczas portreciści w swej naiwności studiowali twarz ludzką. Nonsens! Człowiek — to pojęcia, które on



w nas wywołuje. A zatem portret pułkownika to błękitno-złote tło, przecięte pięcioma złotymi galonami, w jednym rogu koń, w drugim ordery. Portret przemysłowca to komin fabryczny i zaciśnięta pięść na stole. Czy rozumiesz, Piotrze, co przyniesiesz światu? Czy możesz mi namalować w miesiąc dwadzieścia portretów ideo-analitycznych?

Malarz uśmiechnął się smutno.

— W godzinę, — odpowiedział — a najsmutniejsze, Glaise, że to mogłoby się udać.

— Spróbujmy.

— Brak mi tupetu.

— A więc, przyjacielu, w odpowiedzi na wszelkie prośby o wyjaśnienie pozwolisz, by upłynęło chwil parę, puścisz kłąb dymu pod nos pytającemu i powiesz po prostu:

— Czy patrzał pan kiedyś na płynącą rzekę?

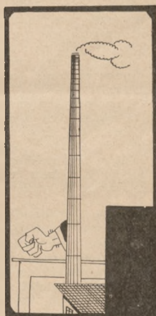
— A cóż to znaczy?

— Nic, — odrzekł Glaise — toteż będą zachwyceni i kiedy już cię należycie odkryją, skomentują i wyniosą pod niebiosa, wyjaśnimy ten kawał. Wyobrażasz sobie ich miny? Co za uciecha!

•

Dwa miesiące później nastąpiło triumfalne otwarcie Wystawy Douche'a. Piękna pani Kośniewska, świergocząca, szeleszcząca, woniejąca nie odstępowała nowoodkrytej sławy.

— Ach! — powtarzała. — Co za subtelność! Co za plastyka! Co za siła! Jaka inteligencja! Prawdziwa rewelacja! Ach, drogi, w jaki sposób doszedł pan do tej zdumiewającej syntezy?



Douche trwał w milczeniu chwil parę, puścił kłąb dymu i rzekł: — Czy patrzyła Pani kiedyś na płynącą rzekę?

Wargi pięknej Polki zadrgały obietnicą rozkoszy szeleszczących, woniejących.

Młody i błyskotliwy Lévy-Coeur w płaszczu z kołnierzem z królików dyskutował w pośrodku grupy zwiedzających: — Mocne! — powtarzał — bardzo mocne! Co do mnie, od dawna twierdzę, że nie ma gorszego tchórzostwa jak malowanie z natury. Ale powiedzcie mi, Douche, skąd to objawienie? Czyżby moje artykuły...?

Piotr Douche trwał długą chwilę w milczeniu, puścił mu tryumfalnie pod nos kłąb dymu i rzekł. — Czy patrzał Pan kiedyś na płynącą rzekę?

— Cudowne! — zawołał z uniesieniem krytyk — cudowne!



W tej chwili słynny handlarz obrazów, obszedłszy pracownię, wziął malarza za rękaw i pociągnął go w kąt.

— Douche, mój przyjacielu, — rzekł — spryciarz z Pana. To można lansować. Zarezerwuje mi Pan wszystko, co Pan namaluje. Proszę nie zmieniać maniery, nim się z panem porozumiem a zobowiązuję się Panu zakupić pięćdziesiąt obrazów rocznie. Zgoda?

Douche palił fajkę, milcząc zagadkowo.

Pracownia opróżniała się stopniowo. Paweł Emil Glaise zamknął drzwi za ostatnim gościem. Ze schodów dochodził oddalający się szmer podziwu. Zostawszy sam na sam z przyjacielem, powieściopisarz wsunął wesoło ręce do kieszeni i wybuchnął śmiechem. Douche spojrzał na niego zdziwiony.

— No, mój stary, — rzekł Glaise — tośmy ich nabrali! Czyś słyszał tego małego z kołnierzem z królików? A piękną Polkę? A te trzy ładne panienki, które powtarzały: — O, jakie to nowe! Jakie nowe! — Ach, Piotrze, myślałem zawsze, że głupota ludzka jest niezgłębiona, ale to — przeszło moje najśmielsze oczekiwania!

Znów porwał go paroksyzm śmiechu. Malarz zmarszczył brew i patrząc na zanoszącego się od śmiechu przyjaciela, rzekł szorstko:

— Idiota!

— Idiota? — wrzasnął powieściopisarz, wściekły. — Gdy udał mi się najlepszy kawał, jaki...

Malarz, z dumą objąwszy wzrokiem swoich dwadzieścia portretów analitycznych, powiedział z siłą, którą daje przekonanie:

— Tak, Glaise, jesteś idiota! w tym malarstwie coś jest...

Powieściopisarz popatrzał na przyjaciela z bezgranicznym zdumieniem.

— Tego już za wiele! — ryknął. — Douche, przypomnij sobie, kto ci poddał ten nowy sposób malowania?

Wówczas Pierre Douche przetrwał długą chwilę w milczeniu i puszczając potężny kłąb dymu, rzekł:

— Czyś patrzał kiedyś na płynącą rzekę?



Ilustrował Stanisław Dobrzyński

OD NATURALIZMU DO ABSTRAKCJI

Stefan Wegner

Gdyby plastycy sami pisali o sztuce, nie było by może tyle nieporozumień. Publiczność, zwiedzająca wystawy, opiera zwykle swe sądy na słowie drukowanym, na tak zwanej krytyce. Jakież sądy może wydawać publiczność łódzka, karmiona „krytyką" — pisaną przez autora pornograficznych wierszydeł. Brak kompetentnych krytyków utrudnia w znacznym stopniu rozpowszechnienie się kultury plastycznej w Łodzi. Dlatego bezpośrednie porozumienie plastyka z widzem może wyjaśnić wiele zjawisk na pozór niezrozumiałych.

Ostatnia wystawa Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków w Łodzi, otwarta w kwietniu b. r. w lokalu Instytutu Propagandy Sztuki w Łodzi, nastręcza sposobność do poznania dość szerokiej skali zagadnień artystycznych.

Nie będę się wdawał w ocenę poszczególnych wystawców, lecz poprowadzę linię rozwojową poprzez kierunki artystyczne przez nich reprezentowane.

Naturalizm

Najłatwiejszą do przyjęcia przez nieprzygotowaną publiczność jest koncepcja naturalizmu. W tym wypadku przez asocjację z naturą malarstwo (a właściwie to, co ono „przedstawia") nie nasuwa widzowi wątpliwości: obraz jest skopiowanym wycinkiem natury i widz mierzy jego wartość stopniem osiągniętego podobieństwa do natury. Zadanie malarza i widza jest uproszczone. Pierwszy stara się jak najściślej odtworzyć to, co widzi — drugi sprawdza, czy mu się to udało. Z tego płynie źródło zadowolenia dla obu stron. Takim zdecydowanym naturalistą jest Bolesław Kudewicz, reprezentowany na wystawie licznymi krajobrazami. Tkwi w tej koncepcji jeszcze Marek Szapiro, pomimo usiłowań w kierunku rozwiązania obrazu, jako gry światła w naturze.

Naturalizm z odchyleniem ku impresjonizmowi

Głębsza obserwacja natury naprowadziła malarzy na odkrycie praw rządzących harmonią barw. Proces badania zjawisk świetlnych zapoczątkowali mniej więcej przed stu laty malarze francuscy, poprzednicy impresjonizmu, w drugiej połowie dziewiętnastego wieku ustaliła się skala barw impresjonistycznych i prawo ich wzajemnego stosunku. Prawo to głosi, że każdy kolor ma swój określony odpowiednik, że istnieje przez naturę przewidziane następstwo barw. I tak kolor czerwony występuje zawsze obok zielonego, pomarańczowy obok niebieskiego, żółty obok fioletowego. To następstwo jest uregulowane oddziaływaniem wzrokowym patrzącego człowieka. Po takich odkryciach wierne oddanie „rzeczywistości" natury staje się fikcją.

Malarstwo musi się liczyć już nie tylko z obiektem, jakim jest natura, lecz i z żyjącym i patrzącym człowiekiem. Rozpoczął się proces uświadomienia sobie doznań wzrokowych. Obok barw lokalnych zjawiają się odpowiedniki w postaci barw dopełniających.

W ten sposób można otrzymać całą skalę zestawień o różnych napięciach. Im większa jest rozpiętość tej skali, tym bogatsze staje się malarstwo.

Tym założeniem mniej więcej odpowiada malarstwo Godlewskiej, Gliksmanowej, Lorii, Rawskiej-Konowej, Braunera i Piaseckiego. Podobnie jak Kudewicz zestawiają oni z sobą jednolite plamy barwne, z tą różnicą, że Kudewicz, jako naturalista, daje zupełnie przypadkowe zestawienia barw lokalnych, pozostali zaś wyżej wymienieni starają się uporządkować je według następstwa kontrastów barwnych. W tym celu albo szukają przedmiotów o odpowiednich barwach (w martwych naturach) albo zmieniają nieco barwę lokalną w zależności od jej sąsiedztwa. Jako konsekwencja zjawia się pewna deformacja natury przez kolor. Odstępstwo od „rzeczywistości" jest jeszcze nieznaczne i w dalszym ciągu na harmonię obrazu wpływa obrany motyw z natury.

Impresjonizm

W tej koncepcji świat widzialny jest grą światła. Ten sam przedmiot, lub zespół przedmiotów, zmienia swą rzeczywistość w zależności od światła, od otoczenia w którym się znajduje i od indywidualności patrzącego nań człowieka. Rzeczywistość malarska staje się zależna od subiektywnych przeżyć artysty. Żadna obiektywna rzeczywistość nie istnieje, albowiem widziny w niej tylko to, co podpada pod nasze zmysły. Z tych indywidualnych przeżyć i spostrzeżeń wyłoniły się wspólne cechy dla doznań psycho-fizycznych człowieka, na których oparto prawo harmonii barwnej, oddziaływania jednej barwy na drugą, następstwa kontrastów wtórnych.

Impresjoniści wychodzą z założenia, że każdy przedmiot widziany jest dzięki światłu. Cień jest również światłem odbitym od innych przedmiotów. Światło utożsamia się z barwą, kolorowe światło odbija się od jednej powierzchni i

udziela się innej. Przedmiot traci swe lokalne zabarwienie, które uzależnia się od światła. W konsekwencji na przedmiocie o barwie czerwonej, na przykład, może się znajdować światło zielone, niebieskie i t. d. Jednolitość przedmiotu zostaje rozbita przez grę światła kolorowego. Świat staje się grą barw, które występują obok siebie według następstwa uporządkowanego obiektywnymi prawami. Tak z grubsza wyglądają koncepcje impresjonistów. Do tej grupy można zaliczyć malarstwo Teresy Kulejowskiej, Julii Kwapiszewskiej, Józefa Kownera, Aleksandra Kremera i częściowo Marka Szapiry.

Dalsze konsekwencje impresjonizmu

Rozwiązanie malarstwa wyłącznie pod kątem barwy było by jednostronnością. Barwa jest tylko jednym ze składników formy, obraz składa się nie tylko z barw, lecz i z kształtu. Emocjonalny sens malarstwa polega na rytmie barw i kształtu. Toteż po epoce impresjonizmu, który odznaczał się przede wszystkim rozbiciem kształtu przez drgające światło barwne, zjawiły się dążenia do wszechstronniejszego ujęcia formy. Forma wzbogaca się przez nasycenie obrazu kształtem. Podobnie jak barwa, każdy kształt ma swój odpowiednik. Zestawienie obok siebie kształtów pionowych i poziomych, prostych i okrągłych, lub falistych, inaczej mówiąc następstwo kształtów skontrastowanych stwarza obok rytmu barwy rytm kształtów. Odbicie tych dążeń widać w pracach Janowskiej, Zajdlera, Kromera i Rawskiej-Konowej.

Kubizm analityczny

W miarę rozwoju zmieniają się cele malarstwa i rola jego składników. Malarstwo, obracające się w granicach natury doszło do takiej rozwojowej formy, gdzie składniki formy, t. j. kształt i barwa spełniały podwójne zadanie. W dziedzictwie po naturaliźmie sztuka ta obarczona była w dalszym ciągu rolą odtwarzania natury, imitowania jej składników, obowiązkiem uzgodnienia kształtów i barw na obrazie z kształtami natury. Jeszcze dziś moc ludzi wiąże kolor zielony z trawą, a czerwony z krwią, nie mogąc wyobrazić sobie tych barw w oderwaniu od przedmiotów i szuka na obrazie chociażby dalekich podobieństw. Z drugiej strony chodziło o taki zespół barw i kształtów, które by stanowiły niezależną od natury harmonię. Chodziło o emocje płynące z rytmu barwy i rytmu kształtów. Dojrzał przeto moment do rewizji środków wyrazu malarskiego, do analizy natury, do eliminowania tych wszystkich składników natury, które nie dadzą się przerobić na wartości malarskie. Przedmiot został sprowadzony do podstawowych danych, do swych wymiarów przestrzennych wyrażonych przez linie proste i do łuków, charakteryzujących te kształty przedmiotu, które nie dadzą się sprowadzić do linii prostej. Zamiast imitować trójwymiarowy przedmiot, malarstwo daje jego plastyczny równoważnik — kreskę, która jest dwuwymiarowa. Barwa nie podkreśla przedmiotu, nie jest jego symbolem, lecz służy do nasycenia obrazu formą, stwarza wraz z kreską rytmiczne napięcie formy, rozmieszczona więc jest w innym porządku niż w naturze. Linie nie oddzielają jednego przedmiotu od drugiego, lecz rozbijają jego bryłowatą masę i tworzą miejsca zderzania barw. Powierzchnie przedmiotów łączą się z sobą w miejscach mniejszego nasilenia kontrastów, a na krawędziach i ich zderzeniach wybłyskują silniejszą grą barwy. Przez tę fazę kubizmu powinien przejść każdy plastyk, jest on najlepszą szkołą formy o trudnej dyscyplinie. Kto gruntownie nie pozna kubizmu, temu zawsze grozić będzie załamanie lub nawrót do kierunków epigońskich. Publiczność łódzka miała możność zapoznania się z tym kierunkiem na poprzednich wystawach (Hochlinger, Menkesowa, Krauze, Wegner, Szczekacz, Szwarc). Na obecnej wystawie dwa obrazy Szwarca reprezentują ten kierunek.



Krajobraz morski
Stefan Wegner

Kubizm płaski

Przejścia jednej barwy w drugą, stopniowanie kontrastu, narastanie formy przy krawędziach tworzą na powierzchni obrazu załamania i falistości, wysuwają jedne miejsca na plan pierwszy, inne usuwają w głąb. O ile więc — kreska, jako ekwiwalent przedmiotu, odpowiada postulatowi płaskości, barwa w dalszym ciągu pojęta jest przestrzennie. Powstaje przeto skłócony ze sobą rytm składników płaskich i składników przestrzennych.

Zjawia się przeto inna koncepcja, wyprowadzająca składniki z podstawowego elementu malarstwa, to jest z płaskości. Następuje uzgodnienie kształtów z barwą i ujęcie obrazu, jako całości, złożonej z płaskich kształtów barwnych. Natura, która wciąż jest źródłem formy, ujęta zostaje syntetycznie jako kształt płaski, następuje rozbicie przedmiotu na powierzchnie płaskie, które wiążą się ze sobą na obrazie w innym układzie, niż to miało miejsce w naturze. Dla stworzenia rytmu i wzbogacenia obrazu formą zestawia się z sobą kształty na podstawie następstwa kontrastów. Malarstwo staje się rytmem składników natury, przerobionych na składniki formy, rozmieszczonych na obrazie w porządku naturalnym, lecz wynikającym z prawa harmonii barw i kształtów.

Zagadnienie wiernego odtworzenia natury u naturalistów rozwija się w koncepcję natury jako gry światła u impresjonistów. Kubizm daje malarski równoważnik natury, przerabia składniki natury na składniki formy malarskiej i sprowadza naturę do rytmu wyrażonego przez jednogatunkowy kształt płaski. Poszukiwania wartości plastycznych w naturze doprowadziły do ujęcia piękna, jako rytmu (Strzemiński, Menkesowa, Szwarc, Wegner i Gurewicz).

Sztuka abstrakcyjna

Sztuka jest w stanie stworzyć piękno nie uciekając się do naśladownictwa natury. Przeciwnie formy naturalne przeszkadzają w osiągnięciu czystego piękna. Piękno plastyki nowoczesnej polega na rytmie wyrażonym środkami czysto plastycznymi. Kubizm przygotował drogę dla dalszych poszukiwań stworzywszy obiektywną wiedzę o sztuce. Metody opracowane przez kubizm pozwoliły sztuce rozwijać się dalej bez uciekania się do naśladownictwa natury. Ogół niezorientowany uważa, że naturalność jest zaletą sztuki. Tymczasem człowiek od początku świata walczy z naturą, a cała twórczość w różnych dziedzinach przeciwstawia się naturze, jest antynaturalna. Człowiek jaskiniowy naturalnie w grocie, chodził pieszo i rysował naturalne postacie ludzkie i zwierzęce. Myślę jednak, że nikt nie życzyłby sobie powrócić do stanu naturalnego. Czy w dobie samolotu i rozbicia atomu chcecie mieć naturalne malarstwo?

Wielu obrońców starej sztuki podnosi, że sztuka abstrakcyjna zrywając z naśladownictwem natury wyeliminowała pierwiastek ludzki, że człowiek nie znajduje w niej swego odbicia. Trzeba wziąć pod uwagę, że człowiek w starej sztuce był obiektem do odtworzenia, był składnikiem dekoracyjnym (w architekturze również). Prawdziwy humanizm nie polega na tworzeniu iluzji dla człowieka i traktowaniu go jako dekoracji, lecz na twórczości realnie służącej człowiekowi. Czymże sztuka abstrakcyjna może służyć człowiekowi?

Sztuka abstrakcyjna znajdzie swój pełny wyraz wtedy, kiedy powstaną warunki do jej realizacji w konkretnej rzeczywistości: kiedy wiedza zdobyta w sztuce czystej znajdzie zastosowanie w plastycznej organizacji środków służących człowiekowi do życia.

Dlatego na wystawie obok abstrakcyjnych obrazów Lewina, Szczekacza i Szwarca pokazana była ich grafika stosowana i projekty architektoniczne. Nietrudno było spostrzec wspólność metod kształtowania plastycznego. Panowie architekci zawodowi nie powinni się o to obrażać.

Krzysztof Wencel

Rubén Darío

Urodzony w roku 1867 w Metapie (Nicaragua) nie jest Rubén Darío poetą współczesnym i nie jest — Hiszpanem. A jednak imię jego zjawia nam się jako pierwsza asocjacja, gdy mowa o współczesnej poezji hiszpańskiej. Albowiem właśnie temu kreolowi z Ameryki Środkowej, człowiekowi bez zawodu i o wielu zawodach, włóczędze i obieżyświatowi dane było oswobodzić poezję hiszpańską z ciasnych prowincjonalnych więzów, wyciągnąć ją z marazmu akademickiego, w którym butwiała, przenieść ją od razu w żywy nurt liryki europejskiej. Dlatego też twórczość jego stała się niezbędną introdukcją do wszelkich rozważań na temat poezji hiszpańskiej współczesnej.

Nauczyciel, bibliotekarz, urzędnik celny, konsul, poseł i dziennikarz w Nicaragui, Salvadorze, Guatemali, Chili, Argentynie, Madrycie i Paryżu — samo życie postarało się o dostarczenie mu wrażeń i o ich rozmaitość. A wrażliwa natura poety potrafiła wyciągnąć z substratu tego maximum soków życiodajnych, potrafiła przetworzyć surowiec na najwspanialsze obrazy poetyckie.

Można powiedzieć, że życie poety to jedna wielka podróż w przestrzeni i czasie. Pociągały go kraje o rozmaitych kulturach, działały zapładniająco na jego wyobraźnię różne epoki przeszłości.

Rubén Darío wyżywa się w ewokacjach klasycznych mitów pogańskich, które ożywia i personifikuje zgodnie z poczuciem tego, że

Rzecz jak żywa istota ma swój byt. I rzeczy
mają [illegible], wygląd tajemniczy.
Każda forma jest gestem, szyfrem i zagadką
i drga w każdym atomie ślad nieznanych wzruszeń,
każdy listek na drzewie drży swą własną gadką
i każda kropla morska niesie sen swej duszy.
Prorok, kapłan zwykł słyszeć nieznany dźwięk...

Obok utworów całkowicie poświęconych ewokacji starożytności, jak Colloquio de los Centauros („Prosas Profanas"), znajdujemy w twórczości Rubena Darío mnóstwo reminiscencyj klasycznych. W słynnej swej spowiedzi poetyckiej Yo soy aquel („Cantos de vida y esperanza"), nawiązuje poeta do swych zamiłowań antycznych, odnajdując w krystalicznych gamach swego fletu zmartwychwstałe tony greckiego Pana i rozsypane dźwięki łacińskich tonacyj,

Un renovar de notas del Pan griego
y un desgranar de músicas latinas...

Wyjątkowy urok ma jednak dla niego okres rokoka i klasycyzm francuski. Poeta przyznaje się otwarcie:

Amo más que la Grecia de los griegos
la Grecia de la Francia...

Sceną natchnień poety są zaczarowane ogrody róż i łabędzi, rozdźwięczane muzyką, święte gaje, w których satyry i nimfy żyją swym z marmuru wytrysłym życiem, parki Versailles'u z białymi statutami, cały ten świat na pograniczu sielanki i mitu.

Nęci go też urok Dalekiego Wschodu, ale operując — zresztą z prawdziwą maestrią — zwykłymi, banalnymi akcesoriami, nie wychodzi poza dowolne rekonstrukcje i estetyzujące stylizacje.

Poeta zdaje sobie dokładnie sprawę z wielopłaszczyznowości swoich zainteresowań, mówiąc o sobie

...muy siglo diez y ocho, y muy antiguo
y muy moderno; audaz, cosmopolita...
Con Hugo fuerte con Verlaine ambiguo
y ma sed de ilusiones infinita.

Innym potężnym źródłem natchnień poetyckich jest dla Rubena Darío — literatura. Poeta reaguje na literaturę, jak inni na naturę, przelewa w wiersze wrażenia odebrane z dzieła sztuki. Sztuka i literatura to dla niego realna rzeczywistość jak natura. Kocha np. egzotyzm, ale ogląda go przez pryzmat literatury. Na Chiny spogląda oczyma Gautiera. Czaruje go prerafaelityzm i odnajdujemy go w El reino interior i w Sonatinie z „Prosas Profanas".

Najsilniejsza i najgwałtowniejsza jest jednak reakcja jego na współczesną poezję francuską.

Con Hugo fuerte y con Verlaine ambiguo

brzmi wypowiedź poety. Jest to jakby niesłychanie skoncentrowana synteza jego przemian poetyckich. Zaczyna on od naśladowania Wiktora Hugo, przechodzi poprzez parnasizm do symbolizmu, biorąc z jednego elementy formalne: dbałość o doskonałość wyrazu zewnętrznego, z drugiego, z drugiego elementy treściowe: bezpośrednią wypowiedź wewnętrzną. Drogę jego znaczą Catulle Mendès, Théodore de Banville, Leconte de Lisle, ale najukochańszym mistrzem jest mu Verlaine, z którym zresztą kryty — raczej ze względu na podobny tryb życia i na pewne wspólne cechy psychiczne, niż jako ocena twórczości — nie omieszkali go porównać. „Padre y maestro mágico!" — zwraca się poeta do Verlaine'a w Responso, słynnym wierszu żałobnym, napisanym na śmierć poety. Poza tym często w wierszach jego spotykamy imię Verlaine'a:

Como la Galatea Gongorina,
me encantó la marquesa verleniana...

Tom essayów, poświęconych współczesnym poetom europejskim „Los raros" jest dla Rubena Darío tym, czym była dla Verlaine'a jego książka „Les poetes maudits". Zresztą i sam Darío należał do tej kategorii poetów.

Łączy go z Verlaine'em stały rozdźwięk wewnętrzny, oscylowanie między dwoma stanami duszy.

Entre la catedral y las ruinas paganas
vuelas, ¡ oh Psiquis mía...!

Z jednej strony rozkoszowanie się wielopostaciowością życia, namiętne ukochanie zewnętrznego przepychu życiowego („me deleitan la seda, el oro, el raso" — „zachwyca mnie jedwab i atłas i złoto") z drugiej przekleństwo zbyt wyrafinowanej wrażliwości, przyczyny wszelkiego bólu.

Dichoso el arbol, que es apenas sensitivo,
y más la piedra dura, por que esa ya no siente,
pues no hay dolor más grande que el dolor de ser vivo,
ni mayor pesadumbre que la vida consciente.

(Jakżeż szczęśliwe drzewo, zaledwie wrażliwe,
szczęśliwszy jeszcze kamień, czucia pozbawiony.
Nie ma większego bólu, niż — że jest się żywym
ni większego ciężaru niż życie świadome).

Z jednej strony gorączkowe upijanie się życiem w myśl zasady carpe diem, egzaltowanie się hymnami na cześć doznań zmysłowych, z drugiej strony zdawanie sobie sprawy z przelotności naszego życia, z tego, że żyjemy jedynie na marginesie wieczności, że „życia nasze są pianą wiecznego morza":

y nuestras vidas son la espuma
de un mar eterno.

Z symbolizmu wziął Rubén Darío to, co w nim było dobrego i złego, częstokroć elementy raczej zewnętrzne, najbardziej rzucające się w oczy. Niektóre cechy jego poezji, jak dekadentyzm, zmierzchowość, odczuwamy dziś jako manierę, ale jednak twórczość jego była „wybiciem okna na Europę" i dlatego znaczenie jej dla młodego pokolenia poetów hiszpańskich jest olbrzymie.

Już w jednym z pierwszych tomów poety „Azur" („Błękitne" 1888) spotykamy nieużywane dotychczas metrykę, słowa i rytmy. Pójdzie za tym coraz większe pogłębienie elementów francuskich. „Prosas Profanas" (1896) to już książka całkowicie inspirowana przez literaturę, zwłaszcza przez literaturę francuską.

Jest rzeczą ciekawą, że przy całej swej wrażliwości na dzieła sztuki literackiej nie ukrywa poeta swej niechęci do literackości. Szukając absolutnej szczerości i czystości, poeta uważa, że właśnie literackość jest jej zaprzeczeniem. Pragnie on tworzyć tylko na zasadzie czystego wzruszenia, niezafałszowanej mocy natury, „bez udawania i bez literackości":

todo ansia, todo ardor, sensación pura
y vigor natural, y sin falsia,
y sin comedia y sin literatura.

W tym samym wierszu (Yo soy aquel) przyznaje się, że odczuwa „el horror de la literatura"... I tu brzmi być może echo verlainowskiej pogardy: „Et tout le reste est littérature".

Ukoronowaniem twórczości poety są „Cantos de vida y esperanza" (Pieśni życia i nadziei 1905). Ogromne wzbogacenie tematyki, będące wynikiem spłynięcia się różnych kultur, idzie tu w parze z dojrzałością wyrazu artystycznego. Zastosowanie starych rytmów kastylskich, umiejętna imitacja liryki francuskiej, nadzwyczajna łatwość i bogactwo inwencji rytmicznej, odnowienie metryki, wprowadzenie nowych rymów (np. przez umieszczanie na końcu wiersza wyrazów obcych, egzotycznych nazw miast i t. d.), rymów wewnętrznych, niezwykłych i niespodzianych zestawień słów, impresjonizm muzyczny — oto nowe elementy sztuki Rubena Darío, które zelektryzowały całe pokolenie młodych. (Odpowiednikiem jego

na terenie słowiańskim był może Igor Siewierianin).

Cyzelowanie formy idzie w parze z niezwykłym poczuciem rytmu i koloru, z niesłychanie silną wibracją wewnętrzną na apel dźwięku i barwy. Urzeka go magia słowa. Nazywają go księciem poetów, „wielkim mistrzem piękności, przetłumaczonej na wiersze hiszpańskie". Jest on zresztą raczej artystą nie poetą, działa raczej na naszą wyobraźnię niż na uczucie. Być może dzieje się tak dlatego, że pobudki jego twórczości zbyt mu są świadome, że z wielką, zbyt wielką jasnością spogląda na rozwój swego intelektu i na tworzenie się swej poezji. Zbyt wyostrzona świadomość i logika zdają się wskazywać na słabość spontanicznego centrum lirycznego. Spotykane często w poezjach wypowiedzi poety są nader cenne jako autointrospekcja, lecz czysto poetycka wartość ich jest często sporna. Toteż olbrzymi wpływ jego na poezję hiszpańską był raczej natury technicznej i stylistycznej, choć modernizm hiszpański uważa go za swego inicjatora.

Żaden z poetów przed nim nie potrafił wyzyskać w ten sposób muzycznych możliwości wiersza przez dobór słów i ich tworzenie, przez nieprzebraną inwencję rymów i rytmów. To on właśnie nagiął poezję hiszpańską do wszelkich możliwości, dał językowi hiszpańskiemu nieznaną dotychczas giętkość i muzykalność.



Aniela Menkesowa — Kompozycja

Jego tęsknota do zamknięcia się w sobie, w „wieży z kości słoniowej" (La torre de marfil tentó mi anhelo) sprawia, że poezja jego jest arystokratyczna, że jest poezją dla nielicznych. Ale europeizacja, więcej, uniwersalizacja poezji hiszpańskiej, dokonana przez wprowadzenie nowych tematów i przez nadanie językowi nowej zupełnie wrażliwości i płynności, sprawia, że udaje się Rubenowi Darío to, czego pragnął tak gorąco: obronić Amerykę łacińską przed zaborczością kulturalną anglo-saską, stać się jej Waltem Whitmanem.

CZY ŁÓDŹ JEST „ZŁYM MIASTEM"?

Jan Barta

— Produkcja Łodzi — informuje mnie prez. M. Godlewski — wynosi około 10% wytwórczości całej Polski. Nasze miasto nie było i nie jest pasożytem. Od rana snuje, tka, kroi, szyje, ubiera cały kraj niby jakiegoś olbrzyma.

— I dlatego mówi się „złe miasto"!

— Corocznie przybywa nam około 20 tysięcy mieszkańców. Skąd? Z przeludnionej wsi ciągną tu ludzie na zarobek. Znajdują go i znajdują lepsze, coraz bardziej racjonalizowane warunki życia. Łódź wchłania odsetek głodnych rąk wiejskich, napełnia je radosnym ciężarem pracy.

— Skąd więc „złe miasto"?

— Psychoza plotki. Opinia o Łodzi jako o „złym mieście" trzyma się uporczywie w umysłach. Stworzyła ją literatura, utrwaliła piórami Reymonta, Bartkiewicza...

— Przypomina mi się właśnie zdanie z Bartkiewicza... „Jest w Polsce takie miasto — złe. I jakże obłudne, bo jakby w welon żałobny spowite, a drwiące ze śmierci. Tysiące szczytów wyniosło w podniebia wysoko, a spodem we krwi się płuży. Nieugiętą moc czerpie z wiotkich kwiatów bawełny, z martwego złota życia. Występkom zawdzięcza zasługę".

— Tak oto sugestia artysty okazała się mocniejsza nad wymowę faktów. Zastanówmy się bowiem, ile jest w złej legendzie Łodzi przyczyn niezawinionych? Z miastem było jak z nowym znajomym, który przychodzi do nas złożyć pierwszą wizytę i nierozpoznany właściwie otrzymuje raz na zawsze kiepską ocenę. Odtąd będzie mu się wytykało złe maniery, gruboskórność, brak polotu itp. Łódź, wchodząc do rodziny wielkich miast w końcu ubiegłego wieku, taką właśnie otrzymała naganę. Krzywiły się Warszawa, Kraków — złe miasto! I już poszła po prowincji zgubna, wszędobylska plotka. Z tym zaś najtrudniej walczyć. Plotka odchowała się na rodzimej pruderii, zasiedziała się w umysłach.

— Ba, przedostała się też za granicę... Przykro mi poinformować Pana Prezydenta, że według miesięcznika włoskiego „Le vie del mondo" Łódź nie ma ani jednego pomnika, ani w ogóle nic z zakresu sztuki prócz małej galerii obrazów. Posiadamy tylko jedną ulicę długości paru kilometrów wybrukowaną, reszta tonie w ciemności i błocie.

— Więc widzi Pan, Panie Redaktorze, jak koniecznym się staje właściwe szerzenie wiadomości o Łodzi. Tu znów wracamy do wątku poprzedniego. By złą legendę miasta zwalczyć, trzeba poznać dokładnie przyczyny jej powstania i stąd wyprowadzić antidotum.

— Wydaje mi się istotnym twierdzenie Pana Prezydenta, że „pierwsza wizyta" złożona przez Łódź innym wielkim miastom zrobiła niekorzystne wrażenie.

— Lecz dlaczego? Zaryzykowałem zdanie, że nowy znajomy nie został rozpoznany właściwie...

— Słusznie. Jako, że nastawienie gospodarzy było w zasadzie negatywne... Łódź zaczęła wchodzić do rodziny wielkich miast w Polsce w okresie schyłku pozytywizmu. W r. 1880 Prus pisze „Powracającą falę". Prasę obiega złośliwy czterowiersz: „Gdy darmozjadów sytych garść nieliczna, pracą głodnego ludu się wzbogaca, oto jest bracie, praca organiczna, oto jest bracie, organiczna praca". Pozytywizm piętnuje się jako asekurację interesu. I trzebaż było trafu, że akurat wtedy w ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia Łódź rozrasta się w sposób niebywały i ściąga tym na siebie powszechną uwagę. Atoli zabrakło już afirmacji, idealizm pozytywizmu bankrutuje, entuzjazm wobec tematów miasta i pracy ostyga, krytykuje się hasła organicznictwa, stosunki społeczne, chciwość przeważnie obcych fabrykantów, wyzysk robotników itp. Z tego też okresu i pod jego późniejszym wpływem powstaje negacja Łodzi, której wyraz tak dobitny dają Prus, Kosiakiewicz, Reymont, Gliszczyński — i na podzwonnem rewolucji — Bartkiewicz.

— Jestem tego samego zdania, czemu też dałem wyraz. Gdyby Łódź weszła do grona wielkich miast zaraz po powstaniu styczniowym, a nie w czasie rozkładu pozytywizmu, ileż czytalibyśmy wysokich uniesień z racji przedsiębiorczości i żywotności „polskiego Manchesteru"! Kto wie, czy nie mielibyśmy jakiej łódzkiej „rodziny Połanieckich" potomstwu do naśladowania.

— Tymczasem otrzymaliśmy stos potępienia. Ale myślę, Panie Prezydencie, że rozejrzenie się w przyczynach tej negacji pozwala już ustalić środek zaradczy. Nowe pióra łódzkie, piszące nie żółcią, lecz krwią i serdecznym umiłowaniem miasta, zwalczą niesławę Ło-

dzi, utrwalając właściwe o niej zdanie. Przyznam się, że „Wymiary“ m. in. stawiają sobie takie właśnie zobowiązanie.

— Życzę Panom powodzenia. Fałszywa i wysoce krzywdząca opinia o Łodzi przytoczonego przez Pana Redaktora miesięcznika włoskiego boli mnie oczywiście, lecz za rzecz o wiele ważniejszą uważam walkę o Łódź w samym kraju. Walkę tę ja, jako odpowiedzialny gospodarz miasta, toczę w życiu, wy musicie ją wygrać w umysłach.

— Stąd też pomysł specjalnego działu w „Wymiarach“ p. n. „Czy Łódź jest „złym miastem“, który rozmowa z Panem Prezydentem inauguruje. Będą to wywiady, odpowiedzi na dany temat, dyskusje, rozważania itp. W ten wieloraki sposób będziemy się starali wyświetlić obecny stan Łodzi i szukać nowych dróg.

— Lecz, by Łódź ocenić właściwie, trzeba tutaj pracować.

— Dlatego też po odpowiedź zwracamy się do ludzi, którzy miasto z racji swej pracy obserwują. To ważne. Albowiem powierzchowna obserwacja była obok uprzedzenia epoki drugą przyczyną, powodującą negację Łodzi. Tymczasem miasto nasze, jak żadne może inne, wymaga pilnej uwagi. Jest trudne. Odznacza się kolosalnym dynamizmem. W ciągu jednego stulecia licha mieścina przedzierzgnęła się w metropolię wielkiego przemysłu, największą w kraju, a przez obcych przyrównywaną do najpoważniejszego ośrodka włókienniczego Anglii. Unikat w całej Europie. I właśnie ten dynamizm dezorientuje umysły. Miastem przewalają wielkie głody społeczne i pasje. Życie tu wre, burzy się i ściera w walce. Powierzchowny obserwator zobaczy dymy. Nie ujrzy i nie oceni natężenie olbrzymich, jakże żywotnych sił. Czytelnik prasy, jak to „Wymiary“ pisały, przeglądając kronikę łódzką, wypełnioną wiadomościami o bezustannych zatargach w fabrykach, strajkach, wyzysku chałupników itp. — istotnie utwierdzić się może w przekonaniu, że Łódź jest „złym miastem“, gdzie brutalna walka o pieniądz połączona jest z wyzyskiem i nędzą robotnika. Natomiast o bogatych złożach kulturalnych, o głodzie książki wśród szerokich mas, o rozbudzonej ambicji artystycznej, wreszcie o idealizmie społeczeństwa łódzkiego nie dowie się wiele. A przecież jest tego poświęcenia w Łodzi bardzo dużo. Inicjatywa prywatna zbudowała tu dzieła w każdym prawie zakresie. Przed wojną np. zrealizowała wspaniały teatr, o którym głośno było w Polsce; pociągami zjeżdżało się na premiery. A po wojnie ta sama inicjatywa, doceniana i popierana przez Państwo oraz czynniki samorządowe, ugruntowała powszechną oświatę i pchnęła naprzód sprawę kultury. Inteligencja łódzka, zasilana dynamicznymi dopływami ze wsi i dołów robotniczych, podjęła energiczną kampanię o wartości duchowe, odrobiła w stosunkowo szybkim tempie zaległości niewoli i poczęła już inicjować najrozmaitsze poczynania i życie Łodzi organizować.

— Obserwuję też ten entuzjazm ze swojego stanowiska, które jako kierownicze daje mi możność dużego wglądu w stosunki łódzkie. Łódź jest ciężka do zdobycia, lecz żadna wartościowa inicjatywa nie idzie tu na marne. Mieliśmy zresztą — kończy prez. Godlewski — przykłady po temu w przeszłości. Pełne zrozumienie dla bohaterstwa Piłsudskiego, który tu właśnie robotniczą kuźnię prac niepodległościowych założył, porywy 1905 roku, miłość Legionów, które Łódź wybitnie zasiliła, hart w czasie klęski gospodarczej wielkiej wojny, sprawny wysiłek odbudowy... Czyż takie środowisko jest „złym miastem?“ Na kowadle naszych prac wykuwa się dzień Polski.

CO MÓWIĄ O ŁODZI ZA GRANICĄ

W miesięczniku turystycznym Consociazione Turistica Italiana pod tytułem „Le vie del mondo“ w numerze 12 z 1937 roku znajdujemy taką wzmiankę o Łodzi:

Lodz e l'industria del cotone

Gran brutta città questa „Manchester polacca“, come è chiamata Lodz, centro dell'industria cotoniera e seconda città della Repubblica per popolazione (oltre 639.000 ab.). Paesetto con 800 ab. nel 1820, cominciò a svilupparsi quando il Governo del Regno del Congresso vi chiamò tessitori dalla Boemia e dalla Sassonia. E la città crebbe così con rapidità tutta americana: esempio caratteristico dello sviluppo rapido e disordinato di un centro industriale, del tutto negletto dalle autorità russe.

Qualche chilometro di strada pavimentata, e al di là il labirinto delle viuzze fangose e oscure, dalle mille botteguccie ebree; poi le nere officine, una foresta di alti camini fumiganti che dominano la città oscurando il cielo, i magazzini e i sobborghi operai. Monumenti artistici e storici mancano del tutto: le chiese sono insignificanti, e solo in questi ultimi anni sono sorte alcune istituzioni per la protezione delle arti e delle scienze: per esempio, la piccola Galleria municipale di pittura.

La Polonia ha recentemente dotato Lodz di un piano regolatore e ha già speso grosse somme per questa città, la cui fisonomia non potrà però modificarsi che assai lentamente, tanto più che il livello di vita delle masse operaie e dei piccoli commercianti è basso.

L'industria tessile polacca, quasi interamente creata nel XIX sec., ha beneficiato in passato dell'immenso mercato russo, nonostante gli ostacoli che talvolta le venivano opposti. La perdita di questo mercato è stata un gravissimo colpo, sia per l'industria cotoniera, sia per quella della lana (centro principale, Bialystok), ma esse han trovato un nuovo sbocco nel paese stesso (nel 1935, 563.000 quintali di filati di cotone e circa 300.000 quintali di filati di lana), sbocco che sarà tanto più importante quanto più verrà elevato il livello di vita, specie nelle province orientali ancor oggi più arretrate.

Per tornare a Varsavia con un' impressione migliore di quella che non lasci Lodz, non c'è che da fermarsi a Lowicz. Tuffo in pieno folclore.

Anna Maria Gobbi Belcredi

Bardzo brzydkim miastem jest ten „Manchester polski“, jak nazywają Łódź, centrum przemysłu bawełnianego i drugie miasto Republiki pod względem zaludnienia (przeszło 639.000 m.). Wioseczka o 800 mieszkańcach w roku 1820 zaczęła rozwijać się, kiedy rząd królestwa kongresowego zawezwał do niej tkaczy z Czech i Saksonii. Miasto rosło z szybkością iście amerykańską i jest charakterystycznym przykładem szybkiego i bezładnego rozwoju centrum przemysłowego zupełnie zaniedbanego przez władze rosyjskie.

Kilka kilometrów zabrukowanej ulicy, a poza tym labirynt uliczek ciemnych i błotnistych z tysiącem sklepików żydowskich; następnie czarne fabryki, las wysokich dymiących kominów, które panują nad miastem, zaciemniając niebo — składy i przedmieścia robotnicze. Brak zupełnie zabytków artystycznych i historycznych; kościoły nie mają żadnego znaczenia i zaledwie w ostatnich latach powstało kilka instytucji dla ochrony nauki i sztuki, na przykład mała miejska Galeria obrazów.

Polska obdarzyła ostatnio Łódź planem regulacyjnym, wydatkując duże sumy na to miasto, którego wygląd jednak będzie mógł zmieniać się bardzo powoli, zwłaszcza, że poziom życia mas robotniczych i drobnych kupców jest niski.

Przemysł włókienniczy polski stworzony niemal całkowicie w wieku 19-tym korzystał w przeszłości, mimo przeszkód, z olbrzymiego rynku rosyjskiego. Ubytek tego rynku był bardzo poważną stratą dla przemysłu bawełnianego i dla przemysłu wełnianego (główne centrum Białystok), ale znalazły sobie one nowy rynek zbytu w samym kraju (w roku 1935 — 563.000 kwintali przędzy bawełnianej i koło 300.000 kwintali przędzy wełnianej); rynek będzie miał tym większe znaczenie, im bardziej podniesie się poziom życia zwłaszcza na ziemiach wschodnich, dziś jeszcze najbardziej zacofanych.

By wrócić do Warszawy z wrażeniem lepszym, niż to, które pozostawia Łódź, wystarczy zatrzymać się w Łowiczu. Tu znajdujemy się w pełnym folklorze.

Na wzmiankę tę nikt jeszcze w Łodzi nie zareagował, być może, że nikt jej nie zauważył przy przeglądzie prasy, a przecież nie można zostawić jej bez odpowiedzi. „Le vie del mondo“ ma ogromny nakład egzemplarzy. Wielka masa czytelników dowiaduje się, że Łódź posiada „kilka kilometrów zabrukowanej ulicy, a poza tym labirynt uliczek ciemnych i błotnistych“. W taki sposób płacimy za brak kultury atrakcyjnej i poza Łodzią, w taki też sposób płacimy za brak kulturalnego pisma o zasięgu europejskim. Wszystkie usiłowania samorządu miejskiego nad podniesieniem wyglądu miasta giną w niepamięci, plan regulacyjny przypisuje się inicjatywie Polski, więc prawdopodobnie rządowi.

Inaczej mówiąc nie posądza się samych Łodzian o możliwość inicjatywy w tym względzie. Nie posądza się też Łodzi o posiadanie jakiejkolwiek kultury. Nie wie się nic o teatrze, o Muzeum Etnograficznym i o Miejskim Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów z jedyną chyba w swoim rodzaju kolekcją dzieł modernistycznych. Sprawa to poważna, nieznajomość Łodzi urabia jej złą opinię, co szkodzi i przemysłowi i miastu. Musimy wytworzyć u siebie na tyle wysoką i atrakcyjną kulturę, aby traktowano Łódź poważniej i głębiej, a nie tak powierzchownie, jak to dzieje się dotychczas. Jedyna droga do tego prowadzi przez inicjowanie i popieranie zamierzeń poważnych i wartościowych. To wymaga jednak układania spraw według hierarchii zależnie od prawdziwej wartości, a nie szyldu. Czas już, aby oddzielać plewy od ziarna, inaczej nie ma co marzyć o podniesieniu życia kulturalnego w Łodzi.

Tyle mamy uwag na marginesie artykułu z „Le vie del mondo". dodać jeszcze należy, że „Wymiary" wysyłają list do wspomnianego pisma ze sprostowaniem błędnych informacji o Łodzi.

PRZED OKNEM KSIĘGARNI

Władysław Sebyla. Obrazy myśli. Wyd. J. Mortkowicza. — Arkusz poetycki nr 1-12. Wyd. F. Hoesicka.

Nowy tomik poetycki Sebyły pogłębia stanowisko, jakie się jeszcze w „Koncercie egotycznym" zarysowało: wewnętrznej dojrzałości; skazanej na sam na sam z milczeniem świata i grozą istnienia. Z drugiej strony przebijają zupełnie wyraźnie aspekty społeczne; za wiotką ścianą egotyzmu dudni głuchy niepokój naszych dni. W tym sensie Sebyła jako autor arcyspołecznych pierwszych swoich wierszy p. t. „Pieśni szczurołapa" nie zszedł z drogi raz obranej. Człowiek i świat. W tym kręgu poeta zdobył się na ściślejszą syntezę i na dociekający wewnętrznej treści, a zupełnie wyzbyły efektów wyraz. Cały cykl „Ojcze nasz" stanowi najlepsze osiągnięcia, jakie się ostatnio u nas w zakresie poezji religijno-metafizycznej dokonały.

Ostatnio F. Hoesick przystąpił do stałego czy raczej periodycznego i unormowanego wydawania poezji p. n. „Arkusz poetycki". Dwanaście „arkuszy", jakie mam przed sobą, przynoszą nazwiska Przybosia, Piętaka, Czechowicza, Brzękowskiego, Iwaniuka, Sebyły, Domińskiego, Kurka, Ozoga, Czuchnowskiego, Bieńkowskiego i Janczarskiego. Więc raczej młodzi, których inspiracji należy zdaje się cały pomysł zawdzięczać. Każdy „arkusz", liczący zresztą tylko 8 stron, zawiera bibliografię danego poety, 6 ostatnich jego wierszy i kosztuje tylko 50 groszy. Zewnętrzność bardzo staranna. — Jest to więc dobra myśl popularyzacji poezji, nawiązania i podtrzymywania stałego kontaktu z czytelnikiem, interesującym się postępowaniem prac wśród poetów. Gdy się te „arkusze" złoży w antologię zyskają one jeszcze bardziej na wadze. Otrzymamy tym sposobem swoiste „roczniki poetyckie".

Jarosław Iwaszkiewicz. Pasje błędomierskie. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Konstrukcyjny motyw ostatniej powieści Iwaszkiewicza, wiążący akcję i poszczególne part. psychologiczne, zasadza się na próbach skomercjalizowania staroludowego obrządku Męki Pańskiej w fikcyjnym oczywiście Błędomierzu. Przy tej okazji odsłaniają się wnętrza ludzkie i wynurzają ich niepokoje. Tu tytuł pasyj znajduje właściwsze uzasadnienie. Niepokojem twórczości, miłości i zbrodni targany jest Kanicki, sportretowany jak gdyby z inteligenta Dostojewskiego. Poczucie daremności trudu nęka pisarza Zamoyłłę, do którego budowy użył autor niebezpiecznie motywów z życia Tołstoja. Jako trzeci wątek może niezamierzony programowo, ale siłą rzeczy antytetyczny przedstawił Iwaszkiewicz szczęście Ottona i Jasia, odnajdujących zaspokojenia swych poszukiwań w małżeństwie z chłopkami. Zamknięcie to wypadło idyllicznie, ale niezbyt przekonywująco i nie potrafiło zatrzeć przykrego, lecz celnego w artyzmie wrażenia, jakie czytelnik otrzymuje śledząc niesamowite koleje Kanickiego. Mroczne i jasne pasje błędomierskie zostały rzucone na tło prowincjonalnego miasteczka — piekiełka małych uczynków i małych dolegliwości. Duszny czar tej prowincji uderza do serc i sumień.

Marian Czuchnowski. Pieniądz. Wyd. „Sfinks".

Buszująca ekspresją i humorem powieść Czuchnowskiego ma za temat wieś w pierwszych latach pomajowych. Małopolska przeprowadza wybory. Z pasją społecznika i temperamentem artysty zbiera Czuchnowski obserwacje, odtwarza sceny, obrysowuje postaci. Kułacy, biedota wiejska, średniacy i sołtysi, obszarnicy, księża, proletariat i działacze wiejscy, przedstawiciele władz— wszyscy oni wysypali się żwawo na stronice powieści. Robią wybory. W odsłonięciu mechaniki kampanii wyborczej, kierowanej przez ludzkie draństwa i pieniężne przekupstwo, w nienasyceniu wreszcie kapitalnej obserwacji przypomina książka Czuchnowskiego „Biglę" Kadena. Ta sama słabość akcji jako konstrukcji, natomiast bogactwo anegdoty i natłok charakteryzacji. Momenty te są ciekawe przez swój swoisty egzotyzm, zwłaszcza dla czytelnika o typie inteligenta miejskim, lecz używane nadmiernie trochę nużą.

Jan Wiktor. Wierzby nad Sekwaną. — Bohdan Pawłowicz. Pionierzy. — Tarlton Rayment. Dolina nieba. Wyd. Książnicy Atlas.

Wymienione w nagłówku powieści łączy zagadnienie szczególnie dziś ważne: wychodźtwa i poszukiwania nowych terenów. Powieść Wiktora, przedstawiająca emigrantów naszych w Paryżu, niedolę „wierzb" skazanych na grunt obcy, jest już dostatecznie znana. Obecnie z racji jej powtórnego wydania można stwierdzić wziętość danego tematu. Interesujemy się coraz bardziej dolą Polonii zagranicznej. W tym zainteresowaniu tkwią niewątpliwie momenty pełności narodowej i dążności dośrodkowej.

O tym samym świadczy drugie wydanie powieści Bohdana Pawłowicza „Wojciech Mierzwa w Paranie", opisującej życie naszych osadników za oceanem. Obserwacje już poczynione uzupełnił obecnie autor dalszym ciągiem polskich dziejów pionierskich — powieścią o Świętej Katarzynie, wyspie polskiej wśród morza niemieckości. Walor tych dwu książek jest głównie dokumentaryczny; treść, opis górują nad formą, rozsadzając ramy kompozycyjne.

Że gdzieindziej powieść kolonialna uprawiana bywa jako świadomy gatunek literacki, dowodzi tego książka Tarltona Raymenta o białym człowieku w Australii, uwieńczona dwa lata temu nagrodą dominiów angielskich na Międzynarodowym Konkursie Literackim w Londynie. Treść jej osnuta została na tle autentycznych zdarzeń, jakie miały miejsce w okresie wdzierania się białych w głąb australijskiego lądu.

Edward Tomaszewski, Widmo niedźwiedzia. — Juliusz German. Amaranty. Wyd. Książnicy Atlas.

Współczesność tak jest zajęła sobą, pasją docierania do rozżarzonego jądra różnych konfliktów i nieokiełznaną żądzą podpatrywania życia, że zaniedbuje warsztat historycznej powieści A przecież lepsze to niż zbeletryzowana sensacja i kryminalistyka, jaką karmią się popularni czytelnicy. Nie tylko dla samych momentów wychowawczych, ale dla zaspokojenia głodu fikcji — opracowywanie tematów historycznych zasługuje na uwagę.

Odnotowuję w tym zakresie ostatnie pozycje. E. Tomaszewski sięgnął do dziejów walk Lwowa z Tatarami, jakie miały miejsce w XIV wieku. J. German zaś odtworzył polską „wiosnę ludów" w przedburzy wyprawy moskiewskiej Napoleona, wysuwając na pierwszy plan postać Józefa Poniatowskiego.

Dymitr Mereżkowski. Jezus Objawiony. Wyd. Powsz. Sp. Wyd. „Płomień".

Rozmyślania, poszukiwania i badania Mereżkowskiego włączają się niewątpliwie do kręgu dzisiejszego renesansu uczuć religijnych. Dzieło omawiane stawia postać Jezusa na tle dróg cywilizacji współczesnej. Formalnie opowieść o dziejach Chrystusa, będąca dalszym ciągiem poprzedniej pracy p. t. „Jezus Nieznany", obejmuje okres od chwili objawienia się Jezusa światu, od wystąpienia jawnego aż do Jego Pasji i Śmierci Krzyżowej. Jednakże duch wychodzi tu poza literę i narzuca się wieczną a dziś szczególnie ważką problematyką. Treścią prawdziwą dzieła Mereżkowskiego nie jest przełożenie na język nowoczesnego studium biograficznego świadectw ewangelickich. W żywocie Jezusa, prawdach chrześcijanizmu autor doszukuje się żywej treści. Stara się wykazać, że tam już zawarte zostało najgłębsze rozwiązanie trapiących nas konfliktów. — Przekład Horzelskiego podołał poliglotycznej formie Mereżkowskiego zwycięsko.

Valerii Marcu. Machiavelli — Szkoła władzy. Wyd. Pow. Sp. Wyd. „Płomień".

Autor znanych biografii historycznych stwarza w książce o Machiavellim bogaty obraz Florencji z końca XV i początku XVI wieku, kreśląc na tle świata renesansowego i zmagania się powstających narodów wizerunek niezwykłego mistrza sztuki państwowej. Jest to tym ciekawsze, że posiada wydźwięk podwójny. Upowieściowana biografia Machiavellego stanowi nie tylko wyjaśnienie wielkiej epoki renesansu, ale też daje w wielu wypadkach klucz do rozumienia gry polityków, wychowanych na pismach genialnego Florentyńczyka. A przecież rosła na tej sztuce cała nowoczesność No, i współczesność z machiavelizmu czerpie.

Aldous Huxley. Nad zatoką meksykańską. Wyd. J. Przeworskiego.

Essaye podróżnicze Huxley'a reprezentują nie spotykany u nas w gatunku notatnik wrażeń i myśli. Mniejsza czy opis podany rzeczywiście pokrywa się z tubylczą panoramą, czy właściwa analiza meksykańskiego egzotyzmu. Trzeba podziwiać lekkość, z jaką pisarz angielski bierze fakty zauważone do odskoczni w sferę szerokich porównań, krótkich spięć myśli i błyskotliwych wniosków. Lektura Huxley'a wyraźnie odżywia intelekt, jest bardzo bogata, że tak powiem, w duchowe witaminy. Kultura ma w pisarzu angielskim wiele różnorakich nawarstwień; to dochodzi do głosu również w książce podróżniczej.

Eugeniusz Ajnenkiel. Dr Stefan Kopciński, realizator powszechnego nauczania w Łodzi. Łódź 1938.

Eugeniusz Ajnenkiel. Powstanie, rozwój i działalność Związku Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznej w Polsce, Oddział I w Łodzi. Łódź 1938. Nakładem tegoż związku. Str. 73.

Dwie ostatnie prace badacza dziejów ruchu robotniczego w Łodzi mają ścisły związek z działalnością Zarządu Miejskiego w Łodzi. W pierwszej pracy p. Ajnenkiel omawia życie D. Stefana Kopcińskiego, znanego działacza robotniczego, senatora, lekarza, oświatowca, realizatora powszechnego nauczania w naszym mieście. Ciekawa to postać, wiecznie oddana pracy dla ludu, narysowana została wyraziście na tle rewolucyjnych czasów przedwojennych, wojny i działalności w Niepodległej Polsce, w Zarządzie Miejskim w Łodzi i w Senacie Rzeczypospolitej. Druga praca Eugeniusza Ajnenkiela obejmuje zakres dotychczas w Łodzi nie podejmowany i kreśli historię związku robotniczego zawodowego w Łodzi. Związek ten grupujący w swych szeregach pracowników Samorządu w Łodzi oraz Instytucyj Użyteczności Publicznej powstał u progu niepodległości naszej. Na przestrzeni lat 1918–1938 kreśli nam autor zmagania tego związku, dążącego do poprawy bytu pracowniczego, a w walce swej spotykającego nie zawsze rzeczowe podejście do spraw pracowniczych ze strony Zarządu Miejskiego, który, powołany z wyborów, nosił różne oblicza polityczne.

G. T.



Sara Gliksmanowa
Dworek w sadzie

PRZEGLĄD PRASY

W nr. 123 „Gazety Polskiej" sen. Karol Algajer zastanawia się w artykule p. t. „Wbrew terminologii partyjnej" nad sytuacją psycho-polityczną w Polsce. „Na tym właśnie polega — czytamy — największy dramat, że dzisiaj już prawie nikt nie wierzy w możliwość bezinteresownej służby dla dobra ogółu, że nie stać nas na to, by się wznieść ponad interes pewnej grupy społecznej, by patrzeć na potrzeby państwa nieco szerzej niż w granicach swego stanowego podwórka...". Ten stan rzeczy jest największą przeszkodą w realizowaniu testamentu Józefa Piłsudskiego, który wyraźnie przecież nakazuje, ze w Polsce ma rządzić sprawiedliwość, że wszyscy obywatele mają mieć równe prawa i obowiązki wobec Państwa. Sen. Karol Algajer, nawołując do oparcia się o testament Piłsudskiego, wypowiada zdecydowaną walkę wszelkiemu znachorstwu politycznemu, skądkolwiek by ono nie pochodziło. Nie z lewa, nie z prawa, lecz z uczciwego serca należy dążyć do wzmocnienia dobra Polski — w myśl wskazań Wielkiego Marszałka, w pracy takiej należy uznać wolę kierowniczą, bo „tylko wtedy możemy mieć pewność, że praca będzie skoordynowana i celowa". Istotnie. I tylko wtedy dotrzymamy kroku marszom historii jakie się w obecnej przełomowej chwili dziejowej dokonywują.

●

W nr. 18. „Pionu" zwraca uwagę wypowiedź programowa Jana Brzękowskiego p. t. „Wyobraźnia wyzwolona". Przeciwstawiając się przerostom metaforyzacji, autor dochodzi do rozróżnienia: metafora jest elementem formy, wyobraźnia samą poezją. „Zasadniczym elementem poezji jest nie forma, nie piękne metafory i zdania, ale obrazy in statu nascendi, sama kuźnia obrazów czy metafor: wyobraźnia". Akt poetycki wyzwala ją, stąd poezja stanowi według Brzękowskiego wyobraźnię wyzwoloną. Precyzując dalej treść tak pojętej wyobraźni, autor widzi jej rolę w spajaniu elementów zaczerpniętych z rzeczywistości zewnętrznej z elementami czysto poetyckimi. „Wyobraźnia poetycka musi być wyjściem poza fotograficzny, naiwny realizm, ale nie może też być czysto idealistycznym produktem zawieszonego w próżni idealizmu". Poezja, oparta na takiej wyobraźni, różni się od nadrealizmu, zdaniem Brzękowskiego, posługującego się wyobraźnią cząstkową i chaotyczną. Czym więc jest? Metarealizmem, który określony został przez wyobraźnię wyzwoloną i zorganizowaną, twórcze i agresywne stany, próbę wyjścia poza zewnętrzną rzeczywistość przy jednoczesnej jednak syntezie zastanego z projekcją nowego świata.

Pod redakcją Stefana Napierskiego zaczęło się ukazywać w Warszawie czasopismo poświęcone sprawom kultury p. n. „Ateneum". Wysoki poziom periodyku, jego beznamiętność wśród swarów dnia wywalczają w naszym życiu literackim nieskażony sąd o kulturze i sztuce. Czy stanowisko takie, wreszcie układanie każdego numeru jako duchowego magazynu trafi do — dzisiejszego rozburzonego społeczeństwa? Niemniej praca ta jest potrzebna. Dziś bowiem trzeba raczej trąbić na odwrót od nadmiernie rozpanoszonego społecznictwa, wrócić do poezji czystej, odwiecznego źródła humanizmu.

Nr. 2-gi „Ateneum" przynosi: K. Regamey'a — Stanowisko Szymanowskiego w muzyce europejskiej; Z. Mycielskiego — Rostworowski a generacja dzisiejsza; S. Napierskiego — Z powodu „Diogenesa w kontuszu" W. Berenta; W. Kubackiego — Sprawa „ferdydurkizmu"; A. Mauersbergera — Maria Walewska; A. Ważyka — prozę. Dalej — poezje Gomulickiego, Leśmiana, Staffa, W. Korab Brzozowskiego — oraz młodych; przekłady z Horacego, Apollinaire'a i Jesienina; uwagi i sprawozdania.

●

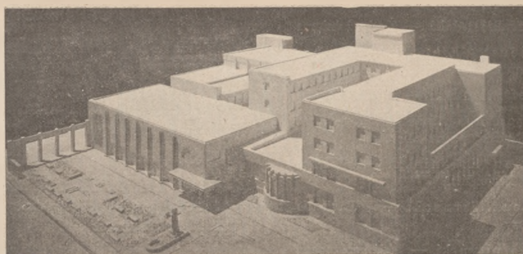
W „Kurierze poznańskim" z dnia 3 maja spotykamy artykuł Ludwika Stolarzewicza pod tytułem: „Przekrój życia kulturalnego w Łodzi". Ze zwykłą sobie lekkomyślnością miesza on wartościowe nazwiska literackie z nazwiskami bez większego znaczenia, pomijając w dalszym ciągu niektóre osoby, jak Elestę, Lenkowskiego i Sarneckiego. Cieszyć się jednak wypada, że poskutkowała poprzednia uwaga „Wymiarów", bo we wspomnianym artykule Stolarzewicza znalazły swe miejsce 3 numery „Budowy" i 5 „Formy". O „Łódzkim Klubie Literackim" mówi p. L. S. w czasie przeszłym, że „działał przez rok". To jest już miara pewnego obiektywizmu. Na ogół cały artykuł mógłby spotkać się tylko z uznaniem, gdyby przy sposobności nie zareklamował p. Stolarzewicz samego siebie pod nazwiskiem Galińskiego (straszny grafoman ten Galiński) i swego kramiku pod nazwą „Kultura Łodzi". Użył nawet chwytu niespotykanego przy najdzikszej konkurencji handlowej. Przytoczymy pewien tekst dosłownie: ....a ostatnio grupka kilku pisarzy wydała pierwszy numer pisma p. t. „Wymiary". Pismem naprawdę godnym uwagi jest miesięcznik „Kultura Łodzi", poświęcony życiu kulturalnemu miasta. Stworzyło pismo „grono inteligencji łódzkiej". I dalej — „Kultura stanowi pierwszorzędne źródło do poznania życia umysłowego miasta siedemsettysięcznego". Kapitalne! Niech żyje autoreklama! Sam redaktor „Kultury" tak pisze pod własnym nazwiskiem w cudzym piśmie. Czytajcie moje, nie czytajcie „Wymiarów", to konkurencja. Otóż nawet kupcy nie drukują ogłoszeń tej treści, że moje lepsze od sąsiada lub konkurenta... Po prostu nie wypada. Coś nie bardzo kulturalna jest ta „Kultura Łodzi". Całe szczęście, że p. Stolarzewicz przyznał, że „Wymiary" wydaje grupka kilku pisarzy. To prawda. Taka sama, jak ta, że „Kultury Łodzi" nie wydaje grupka pisarzy, więc po co się do tego zabrali. Z powodu, że inteligencja, kię wątpić — jak mówią w Łodzi. Dodajmy do tego, że cały artykuł posmarowany jest wazeliną o kolorach Stronnictwa Narodowego przy wzmiance o K. Dobrzyńskim, Piechalu i „Ryngrafie". Oczywiście za to wszystko nie jest winna redakcja „Kuriera Poznańskiego". Przepraszamy ją nawet za konieczność tej wzmianki. Nie dajcie się nabrać. W artykule swoim wymienił nawet p. Stolarzewicz kilku żydów; podstępnie zażydza więc pismo, pewnie mason.

●

W 18 (106) numerze „Kultury" (tej prawdziwej z Poznania) znajduje się oświadczenie redakcji, że ze stanowiska redaktora naczelnego ustąpił ks. prałat dr. Stanisław Bross. Z tym nazwiskiem łączy się dwuletni byt pisma, które oparte o zwarty zrąb katolicyzmu, wywalczyło sobie właściwą pozycję w świecie intelektualnym Polski. Istotnie tygodnik poznański redagowany jest dobrze i głęboko ujmuje zagadnienia społeczne i literackie, biorąc za podstawę rozważań ideologię chrystianizmu, a ściślej mówiąc zasady katolickie.

●

W miesięczniku niemieckim „Die Literatur" spotykamy omówienie artykułu Hansa Ermana z „Die Deutsche Allgemeine Zeitung" o największych nakładach książek w Niemczech z ostatniego trzydziestolecia. Na pierwszym miejscu kroczy Waldemara Bonselsa „Biene Maja" z 770.000 egzemplarzy następnie idzie Ganghofersa „Schloss Hubertus" z 677.000 i dwie jeszcze książki tegoż autora: „Martinsklause" i „Schweigen im Walde" z nakładem ponad pół miliona egzemplarzy. W ostatnim nawet pięcioleciu wymieniona na pierwszym miejscu książka Bonselsa miała nakładu 40.000. Tak wielkiej ilości nakładów nie uzyskują tylko powieści — utwór Rilkego „Kornett" również miał nakład ogromny, 555.000 egzemplarzy. A jak u nas wyglądają te sprawy?



Model plastyczny gmachu Polskiej YMCA

Pomimo częściowego tylko wykończenia gmachu polskiej YMCA, korzysta z niego dziennie około 7000 ludzi. Jest to prawdziwa oaza w środowisku łódzkim, która pociąga ku sobie wszystkie warstwy społeczne i wszystkie zawody. Od młodzieży pracującej począwszy aż do przemysłowców poprzez urzędników i wolne zawody każdego tutaj spotkamy. Rzecz więc oczywista, że wykończona część gmachu jest już za ciasna i nie może sprostać swoim zadaniom i potrzebom społecznym Łodzi. Wobec tego przystąpiono do budowy drugiej części gmachu, którą zajmuje się specjalny komitet pod przewodnictwem wybitnego działacza społecznego, gen. Feliksa Maciszewskiego. Praca tego komitetu została podzielona według najbardziej palących zagadnień; stroną finansową zajmują się: gen. Maciszewski, gen. Małachowski, prezes Gustaw Geyer, dyr. Bursche, mec. Jan Golłkont, dr. Helmut Biederman, dyr. Bogdanow; stroną zaś techniczną: inż. Wojewódzki, inż. de Michelis, inż. Krzywicki i p. Kowalski.

Zadanie komitetu jest bardzo trudne, ponieważ do całkowitego wykończenia i wyposażenia gmachu potrzeba 850.000 złotych, oczywiście, że w tych warunkach praca została rozłożona na trzy lata. W najlepszym razie w ciągu tat dwu ukończona zostanie akcja zbierania pieniędzy i sama budowa. Polska YMCA spodziewa się, że i samo miasto pospieszy jej w tych trudnych warunkach z pomocą. Jak na razie dotacje na budowę idą dosyć łatwo, co świadczyło by, że Łódź rozumie działalność tej organizacji i pragnie pomóc jej w kłopotach.

Spodziewać się więc należy, że przy poparciu społeczeństwa, akcja budowy drugiej części gmachu Polskiej YMCA zakończy się pomyślnie. Dodać jeszcze należy, że sprawą budowy z ramienia władz tej organizacji zajmują się dyrektorzy: Super i Trypka.

Polska YMCA rozpoczęła w kwietniu cykl gawęd aktualnych o najważniejszych zagadnieniach państwa polskiego. Tę pożyteczną i wychowawczą inicjatywę zainaugurował dyr. A. Trypka dwoma odczytami. W pierwszym pod nazwą „Zagadnienie wsi" podniósł prelegent niezmierną ważność tego, aby w kraju rolniczym każdy zdawał sobie sprawę z przeludnienia wsi, parcelacji i komasacji gruntów, ze sprawy kredytu, uregulowania własności oraz z kwestii zbytu produktów, komunikacji i oświaty.

W drugim odczycie pod tytułem: „Obrona państwa" ten sam prelegent naszkicował historię wojen 17 i 18 wieku, zanalizował następnie wojnę światową i udział w niej społeczeństwa każdego kraju. Współdziałanie z armią uważał za konieczność wojen w przyszłości. wobec tego jednak według słów dyr. Trypki przygotowanie do obronności kraju musi rozpocząć się od kolebki poprzez młodzież szkolną aż do ludzi w podeszłym wieku. „Silna armia, dobre rezerwy i świadomość niebezpieczeństwa w szerokich masach zapewniają dopiero ducha obrony i pozwalają zmobilizować cały naród w możliwie najkrótszym czasie".

Te słowa wywołały żywą dyskusję i wypowiedzi na rzecz podjętej przez dyrekcję YMCA akcji odczytowej o potrzebach i bolączkach naszego państwa. Jest to na razie jedyna wśród organizacyj oświatowych w Łodzi praca systematyczna, mająca na celu wychowanie obywatelskie w duchu obronności i świadomości własnych spraw społecznych.

RÓŻNE

Wszystko, co każdego miłośnika kultury interesuje — zawiera »PION«, tygodnik literacko-społeczny. Znajdujemy w nim między innymi poezję, prozę, ciekawe artykuły i liczne ilustracje.

Prenumerata wynosi: miesięcznie zł 1.80; kwartalnie zł 5.—; półrocznie zł 9.50; rocznie zł 18. Wojskowi, nauczycielstwo, urzędnicy, młodzież — otrzymują rabat 20%.

Adres: Warszawa I, ul. Chmielna 33

L'ITALIA CHE SCRIVE najstarszy i najpełniejszy miesięcznik bibliograficzny włoski przyznał naszym prenumeratorom ulgową prenumeratę, która wynosi tylko zł 7.20 rocznie.

Zgłoszenia przyjmuje administracja »Wymiarów« w godzinach urzędowania.

Studio fotograficzne Liselotte Klause wykonywa artystycznie zdjęcia dzieci, portrety, wnętrza i reprodukcje.

Prenumeratorzy „Wymiarów" uzyskują ulgę. Adres: Łódź, ul. Targowa 57, telefon 214-52.

Najstarszym czasopismem literacko-społecznym jest »TYGODNIK ILUSTROWANY« wychowawca wielu pokoleń. Istnieje od roku 1859 i przynosi zawsze prace najlepszych piór publicystycznych i literackich.

Prenumerata samego Tygodnika Ilustrowanego wynosi zł 3.50 miesięcznie, zł 10 kwartalnie, wraz z dodatkami, magazynem »Naokoło Świata« i »Biblioteką Powieściową« zł 6 miesięcznie i zł 17.50 kwartalnie. Redakcja i administracja Warszawa, Zgoda 12

NUOVA ANTOLOGIA

Najpoważniejszy dwutygodnik włoski literatura — nauka — sztuka — historia — polityka — ekonomia — sprawy społeczne.

Roma, Via del Collegio Romano, 10.

La première partie du numéro de mai 1938 de la revue mensuelle „Wymiary" est consacrée à la mémoire du Maréchal Pilsudski à l'occasion du troisième anniversaire de sa mort. Les articles et les poésies de T. Sarnecki, E. Ajnenkiel, R. Kołoniecki, J. Wojtyński, G. Timofiejew commentent et célèbrent la personnalité du grand Maréchal. La partie dédiée à la littérature et aux beaux arts contient des articles sur „Le Théâtre vivant" de A. Pączek, sur „La poésie espagnole contemporaine" de K. Wencel, sur la peinture („Du naturalisme à l'abstraction") de S. Wagner, la traduction de la nouvelle d'André Maurois: „Naissance d'un maitre" illustrée par S. Dobrzyński. Quelques articles et un interwiew caractérisent l'atmosphère intellectuelle de la ville de Lodz. Suivent quelques notes critiques sur les livres nouvellement parus.

OD WYDAWNICTWA

Wobec nie zatwierdzonego jeszcze przez władze statutu Towarzystwa Artystyczno-Literackiego w Łodzi, redaktor „Wymiarów" przez pewien czas podpisywać będzie miesięcznik również jako wydawca w swoim imieniu.

Sprawy organizacyjne Towarzystwa Artystyczno-Literackiego w Łodzi są w toku; prowadzi je Grzegorz Timofiejew. Osoby zainteresowane proszone są o zgłaszanie się pod wymienionym nazwiskiem, telefon 278-00.

•

W 3-im numerze „Wymiarów" rozpoczniemy druk listy naszych prenumeratorów, podając tą drogą do opinii publicznej nazwiska tych, którzy poparli akcję artystyczno-kulturalną na terenie Łodzi.

TREŚĆ DRUGIEGO NUMERU „WYMIARÓW"

W tekście pomieszczone są reprodukcje prac o charakterze rzeźbiarsko-plastycznym, zdjęcia ilustracyjne oraz rysunki.

Układ graficzny numeru Władysława Strzemińskiego.

●

„Wymiary" ukazują się co miesiąc, prócz lipca i sierpnia.

Cena numeru pojedyńczego zł 1.—

Prenumerata kwartalna zł 2.50; roczna zł 9.—

Należność za prenumeratę wpłacić należy załączonym przekazem rozrachunkowym.

KONKURS NA NOWELĘ i WIERSZ

700 ZŁOTYCH NAGRODY

Celem wydobycia na jaw nieznanych jeszcze talentów a również ożywienia życia literackiego w Łodzi

Redakcja „Wymiarów" w porozumieniu z Zarządem Miejskim ogłasza konkurs na nowelę i wiersz ze szczególnym uwzględnieniem tematyki łódzkiej.

Konkurs dostępny jest dla wszystkich i trwa do końca grudnia r. b.

Na cele nagród Zarząd Miejski w Łodzi przeznaczył sumę zł 500 (pięćset). Ze swej strony „Wymiary" asygnują zł 200 (dwieście).

Wysokość poszczególnych nagród została ustalona jak następuje:

I	nagroda w dziale nowelistyki	zł 200
II	„ „ „	„ 100
III	„ „ „	„ 50
I	nagroda w dziale poezji . .	zł 200
II	„ „ „ . .	„ 100
III	„ „ „ . .	„ 50

Utwory, które uzyskają nagrody, będą opublikowane w „Wymiarach". Nadto zostaną wyróżnione i ogłoszone — poza nagrodzonymi — utwory celniejsze. Redakcja „Wymiarów" przeznaczyła dla ich autorów prenumeratę bezpłatną (roczną i kwartalną) miesięcznika.

Do składu jury wejdą: delegat Polskiej Akademii Literatury; profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Julian Krzyżanowski; delegat Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich, Jan Nepomucen Miller; prezydent m. Łodzi, Mikołaj Godlewski; prezes Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, red. Czesław Gumkowski; red. „Wymiarów": Grzegorz Timofiejew i Tadeusz Sarnecki.

WARUNKI KONKURSU

Konkurs jest dostępny dla wszystkich. Zakres tematyki dowolny, jednakże pierwszeństwo będą miały utwory, dotyczące Łodzi.

Utwory, ubiegające się o nagrodę, nie mogą być przedtem publikowane.

Rozmiar noweli nie może przekraczać 5—6 stron maszynowego pisma (z jednowierszowym odstępem). Rozmiar wiersza nie może sięgać ponad 100 linijek.

Materiał do konkursu musi być starannie przepisany na maszynie i oznaczony przy tytule wybranym godłem. Nazwisko posiadacza godła winno być załączone w zapieczętowanej kopercie, oznaczonej danym godłem.

Do materiału na konkurs należy załączyć 3 kolejne kupony z numerów majowego, czerwcowego i wrześniowego „Wymiarów", uprawniające do udziału w konkursie.

Korespondencję należy przesyłać pod adresem: „Wymiary", Łódź, Sienkiewicza 3/5 m. 12 „Konkurs literacki".

Odbiór utworów, spełniających warunki konkursu, kwitowany będzie w „Wymiarach". Tym samym oznaczać to będzie dopuszczenie do konkursu.

REDAKTOR I WYDAWCA: *Tadeusz Sarnecki*

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: *Łódź, Sienkiewicza 3/5 m. 12*
Tel. 158-08
Konto w K.K.O. m.Łodzi Nr 609

DYŻURY REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
we wtorki każdego tygodnia od godziny 19 do 21

Odbito w „Drukarni Polskiej" L. Mazurkiewicza i S-ki, Sp. z ogr. odp. w Łodzi, Kilińskiego 93, tel. 214-64